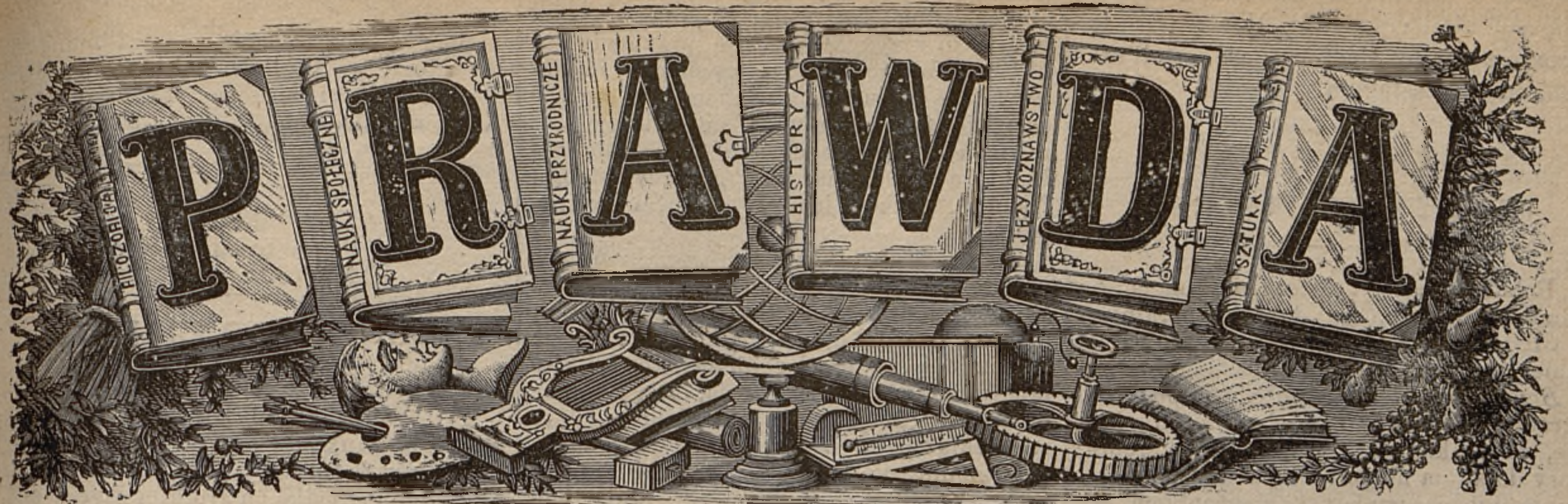
№ 31. Warszawa, dnia 3 Sierpnia (22 Lipca) 1889 r. Rok IX.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Zwracamy uwagę, że Redakcya PRAWDY mieści się obecnie przy ulicy Marszałkowskiej (róg Żórawiej) pod nr. 95.

POLITYKA.

MNIEMANA PORAŻKA.

Ciągle zajmować się musimy Francyą, a raczej moralną jej nędzą. Wtedy, kiedy jej sprawy nie mają ani wagi, ani bezpośredniego związku z życiem narodów od niej oddalonych, umie ona uwagę całego świata wciągnąć w wir swoich kłótni, mizerot i skandalów. Kto w ubiegłą niedzielę obserwował ukształceńsze koła Warszawy, widział i słyszał obiegający po nich niepokój o rezultat wyborów do rad generalnych we Francyi, a kto nazajutrz przejrzał nasze dzienniki, spostrzegł ich nadzwyczajną radość z tego, że Boulanger zwyciężył tylko w 10 czy 12 kantonach na 80 czy 400, w których swoją kandydaturę postawił. Okrzyki wesela zmieszały się z nutami pieśni pogrzebowej dla warchoła.

Głos pierwszy: „Wynik ten jest ciężką porażką dla Boulangera."

Głos drugi: „Taki wynik głosowania wskazuje stanowczo, że opinia publiczna, której prąd zwracał się niedawno ku Boulangerowi, zmienił ostatnimi czasy kierunek... Po próbie niedzielnej powodzenie bulanżystów przy elekcyi do Izby deputowanych jest niepodobieństwem."

Głos trzeci: „Tak więc wielka manifestacya z „generalną próbą" przekształca się w „wielką klapę," mówiąc już do reszty żargonem teatralnym."

Głos czwarty: „Sztuka „Boulanger et Comp" została wigwizdaną... Teraz błyskawicznie rozleci się w gruzy gmach, zbudowany na bezczelnem wyzyskiwaniu wielkich haseł... Dziś Boulanger wygląda już jak człowiek stracony."

Jak widzimy — *requiem* powszechne.

Czytelnicy, posiadający tak troskliwą pamięć, że ona przechowuje nawet śmiecie, przypominają sobie zapewne, że ten sam wyrok śmierci ogłoszono Boulangerowi dawniej po jego niefortunnym występie w Izbie. Już wtedy uznano, że jest nadal „niemożliwy," „zabity śmiesznością, po której ciosach nikt we Francyi nie zmartwychwstaje," „ostatecznie pogrzebany." Tymczasem on nie umarł i zawładnął losami Francyi tak daleco, że omal one nie dostały się w jego ręce a dotąd jest przeciwnikiem groźnym. Czy więc odśpiewane nad nim po wyborach do rad generalnych egzekwie nie są przedwczesne? W każdym razie ostatnia gra ich nie usprawiedliwia. Boulanger — powiadają — postawił swą kandydaturę w 80 a nawet podobno w 400 kantonach, zwyciężył zaś tylko w 10 czy 12, na ogół zaś wyborów zyskał tylko 1% — czyż to nie porażka? Nie tak wielka, jak się zdaje. Bo przedewszystkiem zważyć należy, iż ten Boulanger już nietylko zdemaskowany został, ale sam się przyznał do zamachu na rząd, obecny ustrój państwa, że wystąpił jako spiskowiec w przymierzu z żywiołami monarchicznymi. Jeżeli więc otrzymał kilkanaście mandatów — ilość, której dosięgłoby niewielu dziś ludzi we Francyi — to przekonywa co najmniej, że albo republikańska forma rządu, albo teraźniejsi jej przedstawiciele mają ciągle niepewne oparcie w narodzie, zwłaszcza że jednocześnie okazał się przyrost pierwiastków monarchicznych śród nowego zastępu radców. Nie dość tego. Boulanger stanął przed wyborcami nietylko jako spiskowiec polityczny, ale jako oszust, złodziej i sprzeniewierca, a mimo to utrzymał się w kilkunastu kantonach. Czyż to nie dowód, że zwalone na niego oskarżenie nie znajduje dostatecznej wiary i że on wywiera — pieniędzmi, wąsami, czarnym koniem, bezczelnością, czemśkolwiek wreszcie — potężny urok? Gdzie jest kraj, w którym by okazano tyle zaufania człowiekowi tyloma obciążonemu winami? A nawet kto inny w samej Francyi, napiętnowany zarzutem kradzieży, zdołałby otrzymać dwanaście mandatów? Dodajmy wreszcie, że wedle zgodnych doniesień nacisk administracyi przy wyborach był „niesłychany," podczas gdy sztab bulanżystowski przebywa w Londynie i agitacyi energicznie prowadzić nie mógł. Jeżeli tedy zsumujemy rezultat i wypadnie nam, że hańba zdrady, niegodziwych knowań i złodziejstwa, ubezwładnienie w walce i gwałty administracyjne, że wszystko to razem nie przeszkodziło Boulangerowi zwyciężyć w 10 lub 12 potyczkach — to zaiste obecny rząd Francyi nie może być z odniesionego zwycięztwa dumnym, natomiast bulanżyści mają pewne prawo do okrzykiwania swoich tryumfów. Okrzyk ten zabrzmiał w ich obozie, a gazety go wysłuchały ze zdumieniem bardzo naiwnem. Dla oceny położenia nie wystarcza sama arytmetyka — potrzeba jeszcze uwzględnić warunki, w jakich powstały jej cyfry.

Jeżeli tedy niepodobna uważać Boulangera za „pogrzebanego ostatecznie," owszem, należy mu przyznać względne zwycięztwo, czem jest owa Francya, która takiemu łgarzowi, warchołowi, najmicie wszelkich stronnictw, sprzeniewiercy i złodziejowi, miernocie bez żadnego tytułu zasługi — daje 12 mandatów a chce dać rządy nad sobą? Co rzec o narodzie, tak podległym ordynarnemu szalbierstwu, tak niewrażliwym na zmazy moralne, tak bezmyślnym i upodlonym? Rzeczywiście wart Pac pałaca a pałac Paca — francuzi Bou-

langera, a Boulanger francuzów. Gdyby dziś nad nimi zapanował, Montesquieu jeszcze raz miałby słuszność, że dostali taki rząd, na jaki zasługują.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

„Bohater z rewii“ jeszcze nie umarł, bo jednakże wybrano go do rad generalnych w kilkunastu okręgach, bo jeszcze nawet kobiety krzyczą w twarz prezydentowi: *vive Boulanger!* Ale, być może, jeśli pogłoska o źródle jego środków pieniężnych nie kłamie, że Makay, amerykański król srebra, który dotąd na niego łożył, w nadziei odzyskania kiedyś wydatków z zarobkiem, odmówi nadal zasiłków, gdyż obecna próba wyborcza nie wyda mu się obiecującą dla powodzenia komedyi. Jest to niezmiernie dziwnem a równocześnie charakterystycznem, że śledztwo sądowe, które wykryło wszystkie portrety, szacherki, długi, kochanki Boulangera, nie odnalazło źródła olbrzymich sum, rzucanych przezeń na agitacyę, oraz że ogół na ten punkt nie kładzie głównego nacisku. Zdawałoby się, że sama tajemniczość pochodzenia tych pieniędzy powinnaby rozsiać w całym kraju wstręt, obawę lub podejrzliwość; tymczasem setki tysięcy wyborców, oddających swe głosy zagadkowemu najmicie, nie zwracają na to uwagi i — jak powiada przysłowie — pozwalają *se faire casser des pierres sur le ventre*. Dziwna obojętność.

Ze skradzionych w sądzie i wydrukowanych w *Cocarde* protokułów widzimy, że operetkowy generał, który śpiewał ciągle kuplety o „odwecie,“ budową słynnych baraków na granicy wschodniej tylko napędził Bismarkowi większość posłuszną do sejmu a zarazem tak ogołocił kraj z wojsk w tej stronie, że gen. Ferron musiał aż tajemnie je tam posyłać. Ale i to nie przeszkadza wrzeszczeć: *vive Boulanger!*

Kanclerz niemiecki postawił na swojem: wypowiedział Szwajcaryi traktat z r. 1876 za krnąbrność w sprawie schwytanego szpiega i podżegacza. Pozornie wydaje się dziwnem, że cesarz, któremu cała ta awantura wcale się nie podoba i który wyraził życzenie, ażeby ją zakończono, pozwolił Bismarkowi na krok nowy. Ustępstwo to jednak zrozumieć łatwo, jeśli zważymy, że traktat upływa za rok, że przez ten czas kanclerz może ochłonąć, a nawet... *Gott bewahre!* — ale człowiek jest śmiertelnym zwłaszcza w ósmym krzyżyku; zresztą przy świeżym układzie szwajcarowie mogą się równie targować o warunki, jak i niemcy. Tymczasem więc tylko odbywają się szykany przy rewizyach granicznych, ale to są drobnostki, które można ofiarować „twórcy jedności Niemiec,“ kiedy ich dla zdrowia potrzebuje.

Niemcom austryackim „grzebień nabrzmieje“ po mowie syna regenta bawarskiego na przyjęciu gimnastyków. „Mam dla was — rzekł on — jedno tylko słowo: trzymajcie się języka niemieckiego i niemieckiego sposobu myślenia. Dla Niemiec dynastya Habsburgów posiadała wielkie znaczenie historyczne. Nie sięgając dalej, przypomnę, co kuzyn mój, cesarz Franciszek Józef I po nieszczęśliwej wojnie 1859 r. odpowiedział na propozycyę Napoleona, aby z nim przeciwko Niemcom się połączył: Jestem monarchą *niemieckim*.“ Zapomniał mówca, że król pruski w r. 1866 nie miał tych skrupułów wobec monarchy „niemieckiego“ — ale mniejsza o to; ważniejszem jest pytanie, czy Franciszek Józef obecnie takim tytułem się mianuje. Sądzimy, że co najwyżej szepcze on go sobie bardzo po cichu, ażeby nie usłyszeli węgrzy, czesi, galicyanie itd.

Były król Milan przyjechał do Belgradu dla odwiedzenia syna. Na dworcu między innymi powitał go również metropolita Michał, którego on kiedyś wygnał a teraz przeprosił, żądając zapomnienia uraz. Powrót Milana poprzedziła pogłoska, że z pomocą Austryi i Niemiec zamierza on znowu objąć rządy. Naturalnie wyparł się tej myśli nietylko stanowczo, ale i szczerze, bo istotnie musiałby chyba stracić wszelki rozum, ażeby uwierzyć, że zdoła utrzymać się na tronie teraz — gdy stronnictwo i osoby mu nieprzyjazne posiadły władzę a syn został pomazany — skoro nie mógł się utrzymać dawniej, bez tych przeszkód.

Wrzenie na Krecie jeszcze nie ustało; więcej jednakże, niż wojska tureckie, sprawią rady i zabiegi angielskie, że po pewnych koniecznych ustępstwach i reformach ze strony Porty ludność wróci do do spokoju.

Tylko ani na chwilę nie przestaje wrzeć kociołek watykański: znowu papież wyjeżdża z Rzymu, znowu nie może wytrzymać, znowu kardynałowie rozmyślają, kogo wybrać po Leonie XIII itd. — a to wszystko wierci się w kółko dla tego, ażeby świat nie przestał mówić o „dobrowolnym więźniu.“

Spór o wyposażenie książąt domu królewskiego w Anglii zakończył się podniesieniem pensyi następcy tronu o 30,000 f. szt. rocznie.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

BANK WŁOŚCIAŃSKI.

Tylokrotnie i pod tak różnymi kątami widzenia Bank włościański był na szpaltach *Prawdy* rozpatrywany, że obecnie poprzestaniemy tylko na krótkim zarysie form jego działalności, która niebawem zacznie się mieszać z czynnikami naszego życia społeczno-ekonomicznego.

Za podstawę instrukcyi, „oczekującej zatwierdzenia“ ministra skarbu, przyjęto ważną zasadę dopuszczania do pożyczek bankowych nietylko włościan gospodarzy, mających prawo głosu w samorządzie wiejskim, lecz także *bezrolnych* i mieszczan-rolników, objętych Ukazem z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. i posiadających świadectwo właściwego komisarza do spraw włościańskich. Podania o przyznanie przez Bank pożyczek na kupno ziemi mogą mieć postać dwojaką: piśmienną na zwyczajnym papierze i ustną, z wymienieniem wysokości żądanej pożyczki i określeniem terminu jej pokrycia. Załączniki przy podaniach winny być następujące: 1) projekt umowy z właścicielem ziemi, składający się z oznaczenia granic i rozmiarów sprzedawanego obszaru i jego części, warunków spłaty i wartości serwitutów obciążających nabywaną ziemię; 2) świadectwo komisarza włościańskiego o nieistnieniu przeszkód do udzielenia pożyczki i 3) lista rodzin, sporządzona przez wójta gminy i sprawdzona przez komisarza włościańskiego. Lista powinna zawierać wykaz wszystkich osób mężczyzn w rodzinie, ich wiek i ilość posiadanej przez nich ziemi. W projekcie umowy musi być podane określenie sposobu i terminów uiszczenia *dopłat*, przez nabywców wnoszonych, a przy kupnie spółkowem, zobowiązanie o odpowiedzialności solidarnej za regularną wypłatę rat należnych Bankowi. Projekt zaś sam ma być zaświadczony przez rejenta, sędziego gminnego lub

1)

POD KRZYŻEM.

Rzeczy już miał spakowane. Pozostawały jeszcze tylko rachunki hotelowe do zapłacenia. Wstał, aby zadzwonić na posługacza; przechodząc jednak, zatrzymał się przy oknie.

Wiatr słabo poruszał liście na krzakach róż sztamowych i wachlarze palm, powstawianych w klomby tarasu przed domem.

Niebo czyste, bez chmur, odbijało się na powierzchni basenu z wodotryskiem. Dwa białe motyle, szeleszcząc skrzydłami, wzbijały się wysoko, w przestrzenie suchego, gorącego powietrza. Kontury gór, rozpostartych dokoła całem pasmem, rysowały się wyraźnie przed oczami na tle bliskiego widnokręgu. Szerokie podnóża o łagodnych pochyłościach i jednostajnie zaokrąglonych, nie bardzo wysokich szczytach, mieniły się szachownicą pól, częścią zasianych, częścią stojących ugorem. Słońce obrzucało je palącym, południowym blaskiem. Skąpane w promieniach, lśniły zielonością trawy i złotem runem zboża. Szerokie, proste, ciemne, zastawione grupami świerków wąwozy tchnęły smutkiem. Doliny, usłane szeregiem białych, mieszkalnych domków, ciągnęły się, jak koryto rzeki, długą wężową linią, niknącą w przestworach jednolitej, rozległej płaszczyzny, otwierającej się w bok od głównego pasma gór. Szare, gontowe dachówki błyszczały w słońcu, jak łuska ryby.

„Szkoda dnia“ — pomyślał, wychyliwszy głowę przez otwarty lufcik.

Nie zadzwonił. Rachunki załatwi dziś wieczór albo jutro rano przed samym wyjazdem. Nic pilnego. Trzeba korzystać z pogody.

Poprawił włosy i krawat przed lustrem. Zamknął kufry, schował klucze do kieszeni, sięgnął po kapelusz i laskę — wyszedł.

Minąwszy stary, wysoki Kurhaus o małych okienkach, przed którym, pod dachem nędznej, drewnianej werandy, roiło się trochę gości, skręcił na lewo i szeroką, piaskiem i żwirem wysypaną drogą dotarł do brzegu lasu, niewitany przez nikogo i niepytany, „co zamierza robić z popołudniem?“

Po chwili zginął w cieniu świerków. Wilgotne, chłodne powietrze owiało go nagle.

Zapiął kratkowaną marynarkę na guziki pod samą szyję i szedł dalej, nie patrząc nawet z boku na grupy kobiet, siedzących na ławkach, przy źródłach z książkami albo z robotami w ręku, na mężczyzn, śpiących w hamakach, bez tużurków i na dzieci lub na kaleki, wożone w wózkach po równiejszych i szerszych dróżkach. Szedł miarowym krokiem człowieka, stosującego się do raz powziętych reguł. Oddychał wolno z zamkniętemi ustami. W miejscach, gdzie ścieżka prowadziła stromo pod górę i gdzie dla dogodności porobiono cały szereg drewnianych stopni, przystawał co kilkanaście kroków, odwracał się przodem do przebytej przestrzeni i odpoczywał stojąc, z laską, przeciągniętą przez końce ramion tak, aby piersi przy wyprostowanych plecach mogły łatwiej rozszerzać klatkę i zapewniać płucom swobodny oddech.

Minął najszerszą, główną drogę, przecinającą całą sieć bocznych ścieżek, prowadzących pod górę to na prawo, to na lewo; minął szereg drzew z drogowskazami; minął wreszcie ciemny, wilgotny las świerkowy i, czując blizkie zmęczenie, usiadł wyprostowany, z wyciągniętemi nogami, jak nakazywała hygiena gór, na ławce, przed polaną, usianą jaskrawie, puszystą, kwitnącą trawą, macierzanką i dzwonkami.

Tędy już mało kto zwykle przechodził.

Kilkoro dzieci z pękami suchych gałęzi na plecach zatrzymało się przed nim, zbiegając z gór i prosząc o kilka centów dla

urząd gminy, ale w takim razie, jeśli w imieniu niepiśmiennych przez uboczne osoby był podpisany. Sprzedawcy są obowiązani przedstawić: 1) kopię wykazu hipotecznego danego majątku, 2) kopię tabeli likwidacyjnej, jeśli na tym majątku są służebności; 3) plan gruntu z rejestrami pomiarowym i klasyfikacyjnym, podpisany przez sprzedawcę i geometrę, tenże plan sporządzającego (przy sprzedaży części majątku do każdej tranzakcyi stron dołącza się plan oddzielny, zrobiony na podstawie nowego pomiaru); 4) opis majątku wedle formy przez Bank ustanowionej i kopię opisu, jeśli majątek obciąża pożyczka Towarzystwa kredytowego ziemskiego; 5) świadectwo naczelnika powiatu o wysokości podatku gruntowego oraz gubernialnych i gminnych poborów; 6) zobowiązanie sprzedawcy, że do dnia ostatecznej sprzedaży majątku nie wydzierżawi, nie zastawi i lasu nie wytnie i nareszcie 7) zobowiązanie zapłacenia zaległych rat Towarzystwa kredyt. ziemsk., podatków i opłat, tudzież płac i ordynaryj oficyalistom aż do terminu ostatecznego zatwierdzenia sprzedaży. Tak dostarczanie powyższych dowodów, jak i zawierane pomiędzy stronami akty wszelkie nie podlegają zwykłym opłatom stemplowym.

Dopiero po zebraniu powyższych dokumentów i oszacowaniu danego majątku, Bank przystępuje do przyznania pożyczki. Oszacowanie odbywa się w terminie najdogodniejszym, przy udziale sprzedawcy, nabywców, sołtysów wsi sąsiednich, wójta gminy, ale niestawiennictwo którejkolwiek z tych osób nie pociąga za sobą odroczenia taksacyi. Naturalny akt sprzedaży zawieranym będzie nie pierwej, aż uzyskane zostanie zawiadomienie od Banku o udzielonej pożyczce. W razie nabywania tylko części danego majątku, koniecznem będzie urządzenie przed owem zawiadomieniem — oddzielnej księgi hipotecznej dla tejże części, inaczej pożyczka nie zostanie przyznaną.

Ze względu na indywidualistyczne popędy naszego chłopa, zachodzi obawa, czy zasada stowarzyszeń przy kupnie, objęta prawidłami ustawy Banku w Cesarstwie, po zastosowaniu do naszych stosunków, nie minie się z celem. Chłop polski podobno ma wstręt do wszelkich spółek, tymczasem kosztowność urządzania, w razie cząstkowego kupna, dla każdej nabywanej działki oddzielnej księgi hipotecznej, planów i pomiarów, właśnie będzie zaganiać niechętnych do tych spółek. My takich obaw nie podzielamy, bo musielibyśmy zwątpić o zdolności największej naszej warstwy społecznej do rozwoju, bo żywimy głębokie przekonanie, że osławiony indywidualizm nie jest cechą stałą u naszego chłopa, inaczej z trudnością wytłomaczyć sobie moglibyśmy postępy spółdzielczości (kasy zaliczkowo-wkładowe rolnicze) u chłopa poznańskiego. Czyby nie lepiej było, zamiast prorokowania z tonu minorowego, poruszyć w prasie sprawę daleko żywotniejszą: uprzystępnienie procedury Banku włościańskiego dla najbardziej nim zainteresowanych — dla nabywców? Sprzedawcy przyszli dość już byli brani w opiekę naszego dziennikarstwa... Jedyny na to ma środek znany miłośnik ludu, p. Promyk. Tuszymy więc sobie, że zanim jeszcze nowa machina kredytowa do rozłupywania wielkiej własności puszczoną u nas będzie w ruch, do rąk chłopa dostanie się popularny podręcznik instrukcyj bankowych.

Zyg. Atanazy.

Z NAD DUNAJU.

Wiedeń, 27 lipca.

Referat wydziału delegacyj o polityce Austro-Węgier. — Dymisya barona De Pretis, namiestnika tryesteńskiego. — Kossuth a Tisza. — Śmierć Roberta Hamerlinga i jego autobiografia.

Obrady delegacyj skupiać zwykły uwagę opinii publicznej na sprawy polityki zewnętrznej Austro-Węgier. Dziwnem się wydać może, że właśnie podczas „sezonu martwego," gdzie najzajadlejsi nawet z politykujących obywateli tego państwa myślą o świeżem powietrzu, kuracyi i rozrywkach, ministrowie i delegaci traktują owe przedmioty doniosłe, od których zależy pokój i przyszłość monarchii i jej ludów. Trzy są sposobności, trzy oświadczenia urzędowe i uroczyste, pouczające obywateli Austro-Węgier o stosunku ich państwa do innych mocarstw i o kierunku polityki zewnętrznej. Po przemowie, którą cesarz powitał delegacye na swym zamku, hr. Kalnoky na posiedzeniu wydziału delegacyj dla spraw zewnętrznych obszernie przedstawił zasady i cele polityki, której kierownictwo w jego spoczywa rękach. Słowa jego były jednak tylko komentarzem mowy tronowej. Dopiero referat wydziału, złożony delegacyom, w którym przedstawiciele ludów przyjmują do wiadomości sprawozdanie rządu i sami się wypowiadają, zasługuje na uwagę i uwzględnianym też bywa przez prasę zagraniczną jako ostatnie słowo o polityce austryackiej przed rozpoczęciem nowego jej roku, który nastanie z jesienią. Referat ten zaznacza na wstępie, że Austro-Węgry pozostają w przyjaznych stosunkach z wszystkiemi państwami europejskiemi. Ścisłe przestrzeganie układów zawartych jest znamiennym rysem polityki tego państwa; zresztą zmiana istniejących stosunków dla Austryi pożądaną być nie może; dąży ona do utrzymania pokoju i przyczyniać się będzie do wyrównania owych sprzeczności, które bądź to rzeczywiście zachodzą, bądź też w wyobraźni tylko istnieją. W tej dążności popierać ją będą mocarstwa, z którémi łączy ją przymierze oparte na naturalnej wspólności interesów, zatem niezawisłe od zmiennych prądów polityki gabinetowej. Obszernie i z naciskiem wywodzi referat, jak szczerymi są pokojowe zamiary przymierza i jak potężnymi środki materyalne, nadające woli jego znaczenie i trwały wpływ na położenie europejskie.

W stosunku do państw wschodnich, Austro-Węgry zajmują stanowisko przedmiotowego obserwatora; szanują one samoistność państw tych i do wewnętrznych ich spraw mieszać się nie chcą. O ile żywotne jej interesy przez zewnętrzną politykę państw tych naruszone nie będą, poprzestanie Austrya na radach przyjacielskich, w nadziei, że mimo chwilowych zbłądzeń rozum polityczny wskaże im drogę, na której utrwalić zdołają niezawisłość. Bynajmniej zaś nie zamyśla Austrya trzymać się względem nich t. z. polityki dzielenia interesów, zabezpieczającej wpływ jej na półwysep Bałkański nie na podstawie ogólnych traktatów europejskich, lecz za pomocą potajemnych układów z tem lub owem mocarstwem.

Odezwawszy się przychylnie o Bulgaryi, twierdzi referat, że ostatnie wypadki w Serbii dla Austro-Węgier ani miłymi, ani obojętnymi być nie mogły. Austrya polega jednak na oświadczeniu rządu serbskiego, że starać się on będzie o zachowanie dalszych z nią stosunków przyjaznych.

Nie trudno uwierzyć w szczerość pokojowych dążeń Austryi. Odśrodkowe dążności składowych jej części wystąpiłyby z całą grozą w chwili, kiedyby trójprzymierze prysło lub wielka wojna europejska wstrząsnęła państwem do głębi. Świeżo spowodowały

---

chorej matki. Nic nie dostawszy, zapuściły się w głąb na dalsze poszukiwania.

Jakiś wojskowy, w szarej, austryackiej kurtce, z przewieszonym przez plecy na sznurku hamakiem, ze szklaneczką w skórzanej pochwie, przyczepionej do skórzanego paska, z butelką mleka, wyglądającą ze zwiniętego ściśle hamaka, przebiegł szybko, tłumiąc nerwowy spazm krtani, rozlegający się potem w górach, jak rżenie konia.

Po nim wysoki mężczyzna, którego w Kurhausie pilnowali jako waryata, wyskoczył z krzaków, mówiąc sam do siebie trzema naraz językami. Stanął przy najbliższem drzewie, spojrzał na nie wypłowiałemi oczami o czerwonych, nabrzękłych powiekach: „Proszę posłuchać echa" — rzekł po francusku. Wziął w obie ręce olbrzymią trąbę rogową, zawieszoną u pasa, przyłożył ją do ust i zadął w nią kilka razy. Echo odpowiedziało przeraźliwym, chrapliwym jękiem. Ukłonił się wszystkim sąsiednim drzewom, przeprosił, że nie może zostać dłużej i zbiegł całym pędem prosto na dół polaną.

Potem nie widać było nikogo. Ptaki śpiewały, muszki i komary brzęczały w powietrzu, źródło sączyło się gdzieś w górze jednostajnym szmerem. Z dołu, z głębi wsi, rozłożonej u podnóża, dolatywał słaby odgłos piły i spadających jedna na drugą cienkich tarcic. Zresztą — nic już nie zdradzało obecności w pobliżu istot ludzkich.

Odetchnął głęboko. Dobrze mu było. Gdyby tak mógł przesiedzieć tu sam jeden do końca życia! Nie cierpi ludzi. Ucieka od nich, a jednak — spotyka ich na każdym kroku. Niema im nic do powiedzenia. Nie usłyszy od nich nic takiego, czegoby sam nie wiedział.

Po co taka ich masa żyje na świecie? Czemu łączą się w grupy, kiedy każdy samotnie najlepiej i najwygodniej może istnieć?

Czyby nie najdoskonalszy ustrój społeczny był taki, w którymby ziemię podzielono na drobne kwadraty i każdemu człowiekowi dano jeden taki, aby się odgrodził od reszty kilkołokciowym, murowanym parkanem, mieszkał na nim i gospodarował sam, bez niczyjej pomocy?

Czy nie lepiejby było mieć dla siebie na własność jedno drewniane pudełko tak szerokie i wysokie, żeby w niem oddychać było można przez szpary między zbitemi deskami, aniżeli kilka obszernych, froterowanych pokoi w olbrzymim domu, gdzie ludzie z całemi rodzinami gnieżdżą się, jak mrówki; gdzie jeden drugiego widzi przez szyby ogromnych okien; jeden drugiego kontroluje i śledzi, a nieraz nawet — ograbia, morduje, zabija; gdzie jeden drugiemu zazdrości droższych mebli, wspaniałych brązów, gdzie jeden pyszni się i wywyższa nad drugiego?

Szarpał brodę, ciągnął końce wąsów i wyrywał pojedyncze włosy aż do uczucia bólu. Poprawiał się na ławce, czerwieniał się, oczy krwią mu nabiegały. Zapomniał o hygienie, myśląc o głupim, niedołężnym, zacofanym porządku społecznym, ustanawiającym cechy, spółki, stowarzyszenia, zalecającym zbiorową pracę w „zwartych szeregach."

„Ręka o rękę, ramię do ramienia, zgodnie, razem" — czy nie głupie, bezmyślne, idyotyczne wyrażenia? Jak gdyby każdy nie sam sobie tylko dobrze życzył, jak gdyby każdy nie dla siebie tylko pracował, jak gdyby nie swego tylko powodzenia pilnował, głuchy, ślepy na to, co spotyka jego brata, przyjaciela.

Brat? Co znaczą węzły krwi? Czy pani X., najczulsza z sióstr, kochałaby pana Y., nieponia, utracyusza, gdyby metryki i akta pochodzenia nie zaświadczyły, że oboje jednej i tej samej parze ludzi zawdzięczają życie? Czy przyszłoby jej do głowy wzbudzić w sobie te uczucia, gdyby nauczyciele w szkołach nie prawili jej na każdym kroku o potrzebie uczuć rodzinnych, jako dźwigni społecznej; gdyby matka i ojciec w domu nie powtarzali jej od rana do wieczora: „kochaj go, bo to twój brat;" gdyby nie dochodziła jej z powietrzem, z luźnemi

one wypadek rzadki w Austryi: dymisyę namiestnika tryesteńskiego, barona De Pretis, byłego ministra finansów. Sprawa ta przez prasę rządową nie została dostatecznie wyjaśnioną; to też przez czas niejaki gubiono się w domysłach, jakim był bezpośredni, głębszy powód do oddalenia tego zręcznego i rutynowanego urzędnika. Pretekst odkryto niebawem: namiestnik wybrzeża austryackiego usunięty został dla drobnego błędu etykietalnego. Przed zamknięciem sesyi parlamentarnej zaprosił admirał baron Sterneck ministrów i członków Rady państwa do portu tryesteńskiego dla zwiedzenia nowego okrętu wojennego. Przybyło liczne grono deputowanych, na ich czele prezydent Smolka, z ministrów zjawił się wówczas Zaleski. Namiestnik De Pretis również był obecnym, lecz nikt urzędowo nie witał ministra i deputowanych. Niezawodnie że nagana byłaby dostateczną karą dla urzędnika, który w trudnej swej pozycyi głowę innemi zaprzątniętą ma sprawami; atoli okoliczność, że z tak drobnej niedbałości skorzystano, by usunąć De Pretisa, dowodzi, że rząd niezadowolony jest z obecnego ukształtowania stosunków narodowych i politycznych na pograniczu włoskiem. Łatwo zrozumieć niezadowolenie to, skoro się uwzględni, że baron De Pretis, opuszczając Tryest, pozostawia rządy miasta i kraju w ręku znacznej większości iredentystów włoskich. Od pięciuset lat, tj. odkąd Tryest wcielony jest do państwa austryackiego, po raz pierwszy żywioły, jawnie oponujące przeciw tej przynależności, dobiły się stanowiska wydatnego. Czy baron De Pretis ponosi winę tego stanu rzeczy? Zdaje nam się, że chyba duch czasu i rozwój stosunków historycznie wytworzonych odpowiedzialnym uczynić można za to, za co dziś pokutuje nieszczęśliwy namiestnik. Biedny baron owszem czynił, co mógł. Przez lat parę z „kamiennym, spokojem, cechującym urzędników austryackich dawniejszego pokroju, nie uznawał wogóle egzystencyi iredenty, nie widział jej objawów. Kiedy zaś w r. 1883 podczas wystawy jubileuszowej posypały się bomby na bruk tryesteński, De Pretis powziął plan genialny: pragnął on wyzyskać narodowe poczucie włochów dla celów rządu. Za osobistą jego interwencyą zawiązano włoskie stowarzyszenie narodowe „Associazione politica,“ między członkami wszakże nie widziano ani jednego włocha. Przed trzema laty zaś, niezawiśle od poparcia namiestnika, stronnictwo włoskie odniosło przy wyborach zwycięztwo, które strachem napełniło samego protektora; dwie trzecie Rady miejskiej i sejmu złożone były z iredentystów. Usunięcie barona De Pretis było tedy wielce prawdopodobne już przed trzema laty; dlaczego zaś zwlekano z niem aż do chwili, w której namiestnik nietaktowność swą okazał w sposób bynajmniej dla państwa nieszkodliwy, to pozostanie tajemnicą polityki rządu i dworu, zależnej częstokroć od względów wielce delikatnej natury.

Podczas gdy Kalnoky i delegaci węgierscy dokładają starań, by utrzymać pokój zewnętrzny, a Tisza w Węgrzech zwycięzko i z niezaprzeczoną dla kraju korzyścią przeprowadza program pokoju wewnętrznego, wstrząsł nagle umysłami głos męża, który, acz od lat czterdziestu żyjąc na wygnaniu i nie biorąc udziału w tegoczesnym rozwoju Węgier, cieszy się jednak niesłychaną popularnością i żywym jeszcze wpływem. Ludwik Kossuth wystąpił przeciw Tiszy i polityce jego. Stronnictwo, potępiające układ dualistyczny, wypisało to imię na swym sztandarze, a wodzowie jego nieraz zwracają się do sędziwego emigranta, prosząc go o radę, wskazówki lub sankcyę kroków poczynionych. Tysiąc węgrów, jadąc na wystawę paryską, złożyło hold swój Kossuthowi, a kilku deputowanych ze skrajnej lewicy miało z nim rozmowę polityczną. Kossuth rozstrzygnąć miał spór istniejący od lat wielu w łonie skrajnej lewicy węgierskiej: czy trwać należy w skrajnym oporze przeciw układowi z Austryą, czy też zbliżyć się można zlekka do centrum, by uzyskać większy wpływ na rządy kraju. Odpowiedź Kossutha w tym względzie miała niejasność wyroczni; istotnie bowiem trudno było wytłomaczyć pytającym, w jaki sposób pozostać mogą gorącymi jego zwolennikami, będąc zarazem lojalnymi poddanymi króla węgierskiego. Z całą natomiast stanowczością rzucił Kossuth klątwę na Kolomana Tiszę. Tisza — według niego — jest renegatem, a na drodze zrzekania się praw doszedł do pochyłości, na której żaden z poprzedników jego nie stanął. Pojmujemy, że stanowisko zajęte przez Tiszę w sprawie ustawy wojskowej nie mogło się podobać patryocie węgierskiemu. Atoli sędziwemu wiekowi przystoi umiarkowanie, dyplomacie obliczanie skutków publicznego wystąpienia, patryocie — wzgląd na spokój i dobro kraju w danych warunkach. Bądź co bądź, Tisza wielkie ma zasługi około podźwignięcia Węgier materyalnego i kulturalnego i pod tym względem użyteczny być nie przestaje. Podburzanie umysłów przeciw niemu w dzisiejszych warunkach wywołać może tylko zamieszanie, żadnej nie rodząc korzyści. Atoli dziewięćdziesięcioletni niemal Kossuth jest nietylko dyplomatą i patryotą, lecz także człowiekiem, zgorzkniałym wskutek czterdziestoletniego wygnania. Wprawdzie wygnanie to dobrowolne jest zręcznym krokiem, któremu były gubernator zawdzięcza nimbus otaczający do dziś osobę jego, nimbus, któryby na szwank był narażony, gdyby Kossuth powrócił do kraju i jako deputowany brał udział w codziennej walce parlamentarnej. Atoli pozostała mu tylko władza ciskania klątew, podczas gdy Tisza posiada władzę realną i działa, podkopując z dnia na dzień wpływ Kossutha. Historya kiedyś obu osądzi.

Wzruszającym przykładem, jak rychło i niespodziewanie człowiek, do wielkich zmierzający celów, przerywa nagle swą działalność, oddając ciało ziemi, a życie wyrokowi historyi, był zgon Roberta Hamerlinga, największego poety austryackiego po śmierci Grillparzera, a jednego z pierwszych świeczników współczesnej poezyi niemieckiej wogóle. Sympatyczny ten, nawskróś idealistycznie usposobiony pisarz, świeżo zajmował czytelników *Prawdy*, która zapoznała ich z ostatnim jego utworem *Homunculus*. Ogłoszoną tuż przed śmiercią autobiografię zakończył poeta schorzały, lecz umysłowo jeszcze świeży, wyrazem nadziei, że jeszcze działać i pisać będzie, gdyż roli swej nie skończył. Niestety, było to złudzenie, jakie nieraz się pojawia u chorych bliskich śmierci. Atoli rzuciwszy okiem na długie jego życie, pełne pracy, plonów jej i sławy zasłużonej, Hamerling spokojnie zamknąć mógł powieki. „Stacyami pielgrzymki życiowej“ nazwał swą autobiografię, wielce zajmującą i pobudzającą, potrosze jednak rozczarowującą. Jedna wszakże jest tylko struna w tej książce, która wywołuje chwilami przykre w czytelntku wrażenie, mianowicie skłonność do polemiki osobistej, drobnostkowej, w obronie utworów, zaczepionych przez recenzentów. Antykrytyki te trudno jakoś pogodzić z naturą wielkiego idealisty, świadomego wyższych swych dążeń, z naturą człowieka większej miary, jakim Hamerling być chciał i jakim był też poniekąd.

W kole ciasnem na zewnątrz — pisze on w przedmowie — wewnętrznie długą przebyć można kolej. Słowa te cechują życie tego poety i myśliciela. Było ono spokoj-

---

słowami, chwytanemi tu i owdzie, tradycya tej wielkiej miłości, której początek w przykazaniach i w Biblii, a koniec — koniec chyba na Marsie, Jowiszu, Saturnie, na doskonalszym jakimś, lepiej od naszego uorganizowanym świecie.

A przyjaciel?

Czy nie największym jestem ja sam dla siebie? Czy znajdę kogoś takiego, coby bez zapłaty gotówką z góry wysłuchiwał codzień rano moich skarg na kaszel, który mię dusił w nocy; w południe — na pracę, obrzydzającą życie; wieczorem — na świat głupi, podle urządzony i źle kierowany?

Mam katar żołądka — zdrowy mnie nie zrozumie; nazwie mię hipokondrykiem i odejdzie, znudzony pesymizmem moich uwag. Znajdę człowieka z takim samym, jak mój, katarem, nie damy sobie dojść do słowa: on mnie, ja jemu będę wydzierał żale zniechęcenia, skargi na brak apetytu i złe trawienie.

Sam sobie wystarczam. Świadomość moja jest moją najszczerszą i niezawodną przyjaciółką.

Wstał z twarzą rozpogodzoną, spokojny, zadowolony z ciszy, która go otaczała, nie pożądający niczego, prócz samotności, cieszący się nią, wciągający pełną piersią i otwartemi ustami powietrze, którem w tej chwili prócz niego oddychał tylko wróbel, przyczajony w gałęziach sosny nad jego głową.

Przeszedł wzdłuż zielonej, jasnej, uśmiechniętej polany i zginął w gąszczu mięszanych drzew liściastych.

Przed nim rozchodziły się dwie ścieżki: węższa skręcała na lewo między krzewami wybujałych paproci, wilgotnego mchu i zielonej, krzaczastej, wąsatej trawy. Napis na białej tabliczce, przybitej do drzewa, wskazywał: „Zum Geschwisterkreuz.“

Przypatrzył mu się dobrze i miarowym, wolnym krokiem podążył na lewo.

Myśli znowu jedna po drugiej zaczęły krążyć około poprzedniego wątku.

Po co tyle przytułków dobroczynnych na świecie? Niech każdy sam myśli o sobie. Kto słaby i niedołężny niech zginie, bo i czemuż ma żyć?

Po co zbiorowa nauka w szkołach? Niech każdy sam w pocie czoła zdobywa to, co mu potrzebne do wiadomości. Uczyć się i pracować najlepiej samemu. Nikt mi mózgu za życia nie rozpruje skalpelem i nie wsypie w niego, jak ziarna w orną ziemię, greckich słówek i tłomaczeń Tucydydesa.

Brr, nie chciałby być drugi raz w szkole. Duszno, ciasno, rozpychają, trącają, szamocą się, biją. Ani chwilki spokoju. Każdy pyta, kontroluje, zagląda w książki, łapie z pod ręki papier, ołówki, odwija śniadanie.

Aa... gdyby świat mógł się zamienić w pustynię, gdzie tylko słonie i wielbłądy patrzyłyby na człowieka!

A kobieta?

Wargi jego wygięły się w uśmiech cyniczny. Żyły w skroniach, na szyi rozszerzyły się i nabrzmiały. Oczy zaświeciły pożądliwym blaskiem.

Cały szereg falujących piersi, zaokrąglonych, spadzistych, pulchnych ramion przesunął się przed wyobraźnią jego.

Lubił całować białe, meszkiem zarośnięte karczki, patrzeć na mięsiste, purpurowe, namiętną żądzą rozchylone wargi.

Szalał za kobietą, ale za tą, którą znał czasami miesiąc, czasami pół roku, najdłużej — rok, a której później nie spotykał. Upajał się nią rzadko: częściej — nie pozwala hygiena.

I teraz — przystanął; zaczął zeskrobywać korę z małego, na samej ścieżce wyrosłego drzewka, chcąc rozpędzić myśli, które mogły mu zaszkodzić wobec tylko co skończonej kuracyi.

Ochłonąwszy, zapuścił się dalej w mały brzozowy lasek, ku któremu zbaczała droga.

Skowronki, jaskółki i szare wróble szczebiotały tu żywo. Kukułka kukała zdaleka. Wiewiórki szeleściały między gałęziami. Dzięcioł stukał wydłużonym dziobem o twarde włókna drzewa.

nem, rzec można najzwyklejszem w świecie; lecz wypełniały je prace pełne myśli i głębszej piękności. Taką jest też książka, zawierająca jego autobiografię: nie zajmuje ona wypadkami zewnętrznymi, lecz historyą duszy i rozwoju człowieka, który umiał się obserwować. Lata pierwszej swej młodości opisuje w sposób prosty i rzewny, zdradzający wielkiego poetę. W szkole klasztoru Zwettl poznajemy duchownych jego nauczycieli O. Ambrosa, Ferdynanda i Hugona, wyborne typy mnichów. Wówczas już Hamerling pisuje wiersze i ubóstwia piękność w postaci kobiecej. „Skoro spostrzegamy u chłopca rozwój pewnego talentu jako oznakę wczesnego stosunkowo dojrzewania ducha jego — twierdzi Hamerling—wówczas zawsze prawie przypuszczać można, że dojrzałości umysłu dotrzymuje kroku dojrzałość serca...“ W klasztorze odznaczał się pobożnością. Pewne pismo klerykalne, zarzucając mu zmianę poglądów, obwiniało profesorów wszechnicy wiedeńskiej, iż spowodowali ten zwrot. Hamerling broni ich z humorem: „Nie oni to istotnie zawinili, że młodzi ludzie, uczęszczający na wykłady, tracili wiarę. Profesor filozofii, Jan Lichtenfels, rzeczywiście miał fizyognomię, która zdradzała umysł głęboki; aczkolwiek w podręcznikach swych i z katedry wykładał tylko c. k. uprzywilejowaną filozofię; wyobrażałem sobie zawsze, że człowiek ten niezmierzoną sumę mądrości — zamilcza. Lecz milczenie i mądra fizyognomia nie wystarczały, by podkopać wierzenia religijne słuchaczów.“

Hamerling przybył na wszechnicę wiedeńską w r. 1847. W zaburzeniach następnego roku nie brał udziału czynnego. Opowiada zabawne przygody swe z owego czasu, które uniemożliwiły mu użycie broni. Tem głębiej jednak zawładnęła umysłem poety myśl, będąca właściwą treścią ruchu ówczesnego. W r. 1851 pojawiły się pierwociny jego twórczości poetyckiej; pewien krytyk wiedeński osądził je słowami: są to wiersze, jakie czytywać zwykliśmy na cukierkach. Autor poświęcił się stanowi nauczycielskiemu. Przy egzaminie z języka niemieckiego „nie można było poznać“ — tak się wyraża świadectwo — „iżby kandydat gruntownie studyował był odnośne podręczniki.“ Funkcye nauczyciela gimnazyalnego pochłaniały czas i siły poety, który czuł się głęboko nieszczęśliwym, tem bardziej, że dokuczliwa choroba żołądkowa krępowała go do reszty. Wreszcie, po jedenastu latach służby, niebawem po pojawieniu się *Ahaswera*, życzliwość poety niemieckiego Eberta, zgotowała mu los znośny. Ebert zwrócił nań uwagę bogatej damy wiedeńskiej, która, poczyniwszy daremnie kroki dla polepszenia jego losu, zaofiarowała mu z własnych funduszów pensyę dożywotnią, która wraz z pensyą rządową zabezpieczała byt jego i rodziców, których nie opuszczał. Hamerling, mimo choroby, rozwinął bogatą działalność poetycką, której płody zbyt są znane, byśmy na tem miejscu rozbierać je potrzebowali. Autobiografia opowiada szczegółowe dzieje powstania każdej pracy. Według niego, już pierwszy jego utwór epiczny *Venus im Exil* zawiera istotną treść jego poglądu na świat. „Wyszedł on z żywego protestu uczucia mego przeciwko poglądowi uświęconemu tradycyą, że ideał a realność, prawda a piękno, duch a przyroda są przeciwieństwami niepojednanemi.„

Zajmującym jest stosunek Hamerlinga do kobiet. „Jestto najbardziej zawstydzające wyznanie, jakie człowiek uczynić może, że przeszedł przez życie, nie będąc kochanym; atoli nie waham się uczynić go.“ Prawdziwie, trudno byłoby dać wiarę tym słowom, gdyby umysł poety, dziwnie krytyczny i podejrzliwy, nie wyjaśniał rzeczy. Wszystkie stosunki jego z kobietami były platonicznymi, nie z ich winy. Według niego kobieta tęskni wewnętrznie za ideałem. Zapala się tedy dla poety, który służy ideałowi. Lecz spostrzega on wnet, że nie jest przedmiotem miłości szczerej, ludzkiej, lecz tylko „bożyszczem wolnych chwil duszy kobiecej.“ Poznaje, że musi rezygnować, aczkolwiek go ubóstwiają. I kobieta czuje, że nie zdołałaby uszczęśliwić człowieka przez życie całe tak, jak na chwilę uszczęśliwia poetę — lepiej więc, by nastąpiła rozłąka, aniżeli zobojętnienie. Dzięki teoryi tej, Hamerling pozostał nieżonatym.

Już od młodości, obok planów poetyckich, zajmowały go nauki, przedewszystkiem zaś filozofia. W Wiedniu poświęcał się wszystkim niemal naukom, pragnąc zostać „człowiekiem uniwersalnym“ w duchu starożytnym. Zostawszy panem czasu swego, podjął swe studya, a w autobiografii zapowiada pojawienie się wielkiego dzieła filozoficznego, które prześcignąć ma wartością wszelkie jego utwory poetyckie. W spuściźnie jego literackiej znaleziono istotnie rękopis niedokończonego dzieła, które zawierać miało krytykę poznania nowoczesnego.

Stwosz.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ŚRODKI PRZEWOZOWE U NAS I ZA GRANICĄ.

Przekształcenia i ulepszenia w gospodarstwie kolejowem, o które setki piór dziennikarskich, tak polskich jak ruskich, wystąpiło w ostatnich czasach do boju, jeśli mają istotnie odpowiedzieć współczesnemu u nas poz omowi stosunków społeczno-ekonomicznych, powinnyby z konieczności pójść w dwóch kierunkach: reformy taryf towarowych i opłat za przejazd. Ale dwa te żądania, przynajmniej w obecnej chwili, sprzężone razem, tworzą tryb idealny. Dotychczas zużywa się najwięcej energii na ułatwienia przewozu rzeczy, kapitału, osoby zaś, te chodzące zbiorniki siły roboczej (potencyonalnej) muszą poczekać. Zresztą nic w tem dziwnego: o udogodnienia pierwszej kategoryi umiano kołatać, gdzie wypadało.. Przyjrzyjmy się wynikom.

Do rzędu innych reform podjętych (i rozstrzygniętych podobno) w pomienionym kierunku należy sprawa tak zwanego „wzmocnienia zdolności przewozowej dróg żelaznych.“ Okazało się bowiem w ostatnich czasach, że wzmożonemu tętnu handlowemu, przy nieodpowiednim stanie taboru ruchomego (ilości lokomotyw, wagonów itp.), koleje nie mogą nastarczyć. Właśnie znalazły się w podobnem położeniu następujące drogi żelazne: Doniecka, Kursko-Charkowsko-Azowska, Kozłowsko-Woronesko-Rostowska, Łazowo-Sebastopolska, Południowo-Zachodnia i Nadwiślańska. Nadto cierpią na tę samą niemoc: Griazio-Carycyńska, Orłowsko-Griaska, Orłowsko-Witebska, Dynabursko-Witebska, Libawo-Romeńska, Moskiewsko-Brzeska, Iwangrodzko-Dąbrowska i Zakaukazka. Dotyczy to szczególnie kolei południowych, gdzie, jak np. na Donieckiej, przewóz ładunków za frachtami zwyczajnymi w ciągu ostatnich pięciu lat wzrósł o 50%, na Kursko-Charkowsko-Azowskiej o 30%, na Kursko-Woronesko-Rostowskiej — o 32%, na Łazowo-Sebastopolskiej — o 138%! Tymczasem o równoległem pomnożeniu „zdolności przewozowej“ statystyka milczy. To też wiele stacyj pomienionych kolei w zeszłym roku uległy przewlekłemu opchaniu towarowemu, które zapewne ani u wytwórców, ani u kupców nie wchodziło w rachubę. Okazuje się np., że w niedawnym kryzysie węglowym w południowej Rosyi wiel-

---

Słońce, odbijając się od białej kory, świeciło zdwojonym blaskiem. Cienie wydłużonych korzeni, pni i wierzchołków migotały między potokiem żółtawo-białych promieni, zalewających powierzchnię lasu, rozpryskujących się w powietrzu, drgających w porach przejrzystych liści i pełzających po krętych zwojach gałęzi.

Gwar, życie, radość biły tu z każdej kępy kwiatów, cisnących się pod stopy.

Zmarszczył brwi, szarpnął brodę i wąsy, spuścił głowę i przyśpieszył kroku, aby prędzej wyjść stąd.

Nie lubił zbyt jasnego słońca, nie znosił hałasu ptaków.

Z za gęstwiny świerków, które rozpoczęły się znowu, wyjrzały olbrzymie, w piramidalny kopiec na dość wysokiej skale ułożone bryły kamieni. Słońce, pochylone już trochę ku zachodowi, rzucało na nie żółtawy blask, który wchłaniały. Olbrzymi metalowy krzyż na samym szczycie piramidy, obok dwóch drzewek jarzębiny, topniał w promieniach, rażąc wzrok odbitemi od ramion i wierzchołka smugami jaskrawego światła.

Wązką dróżką na dwie stopy, wijącą się wężem między masami kamienistych brył, wstępował pod górę.

Już był blizki ławeczki pod krzyżem, na której chciał spocząć, gdy w tem pochwycił jakiś szmer, nieokreślony, bez dźwięku, zdradzający w blizkości obecność człowieka.

Skrył się za najbliższy, wystający kamień i przez szparę między liśmi paproci, wyrosłemi w szczelinie skały, spojrzał o parę cali w górę.

Tuż nad nim, na ławeczce pod krzyżem, siedziała młoda kobieta. Lekki wiatr rozwiewał jej włosy nad czołem. Słońce łamało się rubinowym blaskiem w rozszerzonych źrenicach. Wargi jej drżały. Pierś podnosiła się krótkim oddechem. Niebieskie żyłki na skroniach nabrzmiały, poruszane szybkiem, niejednostajnem tętnem. Jedną rękę oparła o krzyż, drugą szarpała koniec wstążki przy sukni. Chciała mówić, lecz słowa więzły jej w gardle.

„Nie dostanę żadnej odpowiedzi?“ — spytał stojący nad nią mężczyzna.

Spojrzała na niego błagalnie, jak gdyby chcąc go skłonić do spędzenia z ust wyrazu, który drżał na wargach.

Mężczyzna usiadł przy niej na wązkiej ławeczce, zdjął jej rękę, opartą o krzyż, przysunął ramię swoje do jej ramienia i, nachylony, szepnął: „kochasz mnie?“

Ona odpowiedziała tylko „tak.“

Usta ich połączyły się w jednym pocałunku; ręce — w jednym uścisku.

Wierzchołek krzyża i wyciągnięte jego ramiona, szczyty gór, rozstawionych wieńcem dokoła, szare, omszone kamienie patrzyły łagodnie na to wyznanie.

Słońce pieściło dwie twarze, z sobą spojone, dwa czoła, ku sobie pochylone, dwoje piersi, opartych o siebie.

Ktoś kaszlnął w blizkości. Zaszeleściło coś, jakby jakaś żyjąca istota poruszyła się z miejsca.

Zakochani nie słyszeli tego.

On odsunął gazowe frou-frou, zasłaniające szyję, zdjął z rąk jej rękawiczki i obrzucał je częstemi pocałunkami, których jeszcze było mu mało. Osunął się na kolana i całował jej stopy w cienkich, skórzanych trzewiczkach.

„Chodźmy, chodźmy stąd: czekają na mnie“ — zawołała ona, zrywając się z ławki i zeskakując na dół.

On przytrzymał ją; ścisnął mocno jej ręce, odwrócił twarzą do siebie i rzekł namiętnie krótkim, urywanym głosem: „Powiedz, powiedz mi wyraźnie raz jeszcze, czy ty mnie kochasz?“

Spojrzała mu prosto w oczy i pod cieniem jarzębiny, która ułożyła się nad czołem jej pękami pąsowych jagód, wymówiła głośno, wyraźnie: „kocham cię.“

(D. n.).

C. Walewska.

ką grała rolę niesprawność kolei: Donieckiej, Rostowskiej i Azowskiej. To właśnie zwróciło uwagę ministeryum dróg i komunikacyi. Zamierzone są następujące ulepszenia: rozwinięcie, wydłużenie a nawet pobudowanie nowych torów stacyjnych, udoskonalenie zaopatrywania pociągów w wodę, rozszerzenie składów (t. z. depôts) na zwiększony tabor ruchomy, tudzież podniesienie ilości obsługi. (O, biedna kolei Nadwiślańska, w cóż się obróci twoja oszczędność?..). Podjęcie tak szerokiej reformy tylko na sześciu drogach, pociągnie za sobą wykonanie robót na sumę 7,200,000 rs. i zwiększenie taboru ruchomego o 300 parowozów i 4,700 wagonów, co ogółem wyniesie 14,110,000 rs. Dla trudności technicznych dokonanie tego dzieła rozłożono na kilka lat. W r. b. ministeryum ograniczy się przeprowadzeniem robót za rs. 2,945,000, obstalowaniem 46 parowozów i 1,000 wagonów, razem za sumę 2,780,000 rubli.

Tak więc po okresie gorączkowego budowania dróg żelaznych, wstępujemy w drugi — porządkowania ich. Jest to naturalny proces współzależności zmian: wprzód na produkcyę działały pobudzająco środki przewozowe, a teraz wytwarzanie w postaci swych organów wykonawczych — państwa, oddziaływa odwrotnie. Przez ten sam proces rozwojowy przechodzi i Europa zachodnia, tylko tam jest on wszechstronniejszym, bo ogarnia sobą ulepszenia warunków ruchu osobowego.

Ze względu na to, że, jak zapewniają pisma ruskie, powyżej opisane reformy mają być zaledwie wstępem do rozległych i jeszcze głębszych przekształceń w przyszłości, nie od rzeczy będzie uprzytomnić sobie, co w tej mierze zrobiono i robi się za granicą. W Austro-Węgrzech nawet obecnie obowiązujące taryfy obliczone są na udogodnienie ruchu osobowego. Na linii Kaiser-Ferdinands-Nordbahn za odległość 150 kilometrów w pociągach osobowych pobiera się: w I klasie 610 krajcarów, w II — 460, w III — 310, czyli rs. 3.78, 2,85 i 1,92 za 140 wiorst: za odległość zaś 400 kilometrów — 1,630, 1,220 i 820 krajcarów, czyli za 374,4 wiorsty rs. 9,10, 7,56 i 5,08, to jest w pierwszym razie po 2,7 kop., prawie po 2 i po 1,37 kop. od wiorsty, w drugim po 3, 2 i 1,34 kop. od wiorsty. Na linii Kaiser-Franz-Joseph-Bahn z Wiednia do Pilzna za 350 kilometrów pobiera się wedle klas: 1,690, 1,070 i 710 krajcarów, to jest na naszą miarę po rs. 8,43, 6,60 i 4,38 za 327,6 wiorst, czyli po 2,57, prawie po 2 i po $1^1/_3$ kop. od osobo-wiorsty. Nadto, koleje austro-węgierskie praktykują inny jeszcze rozumny zwyczaj: pozwalają publiczności przebywać te same przestrzenie za opłatą, zmieniającą się w stosunku do szybkości pociągów, oraz udzielają zwrotnych i okólnych biletów (Retourbillety i Rundreisebillety), niższych wartością od zwyczajnych pasażerskich. Tak np. z Pragi do Wiednia bilet w jedną stronę w pociągu pośpiesznym wart w klasie I — 2,040, w II — 1,430, w III — 890 krajcarów, w osobowym zaś 1,690, 1,070 i 710 kr., tj. taniej o 17—20%. Bilety zwrotne kosztują: w pośpiesznym 3,430, 2,430 i 1,500 kr., w osobowym 2,710, 1,700 i 1,140 kr., czyli zmniejszają koszt przejazdu w obie strony o 20—25%.

Ale w Węgrzech ministeryum komunikacyi idzie o krok dalej w udogodnieniach taryf osobowych. Za podstawę tych ostatnich przyjęto podział przestrzeni na kilkanaście kategoryi: ustanowiono dwa pasy (Zones) dla komunikacyi miejscowej i czternaście dla dalszej, przyczem różnicę wartości przejazdu w pociągach pośpiesznych i osobowych wyznaczono w wysokości 20%. Cena biletów pierwszego pasu (1—25 kilometrów) w pośpiesznych będzie wynosić 60, 50 i 30 krajcarów, w osobowych — 50, 40 i 25; dla 6-go pasu (86—100 kilom.), w pośpiesznych 360, 300 i 180 kr., w osobowych 300, 240 i 150 kr.; dla pasu 12-go (171—200 kilom.) w pośpiesznych 710, 600 i 360 kr., a w osobowych 600, 460 i 300 kr. Cyfry ostatnie, wyrażone w naszych miarach, przybierają taką postać: od 187 wiorst w pośpiesznym pociągu wypadnie rs. 4,38, 3,70 i 2,22, tj. prawie po $2^1/_3$, 2 i $1^1/_5$ kop. od osobo-wiorsty, w osobowym zaś rs. 3,70, 2,84 i 1,85, czyli prawie po $2^1/_3$, $1^1/_2$ i 1 kop. *). Niezależnie od tego między stacyami sąsiedniemi ustanowione będą specyalne taryfy tanie, np. do stacyi w pobliżu Buda-Pesztu bilety będą sprzedawane w książeczkach od 30—60 sztuk z potrąceniem 5—10% ogólnej ich wartości. Co do taryf bagażowych, ustanowiono trzy pasy po 50, 100 i powyżej 100 kilometrów. W pierwszym pobierać się będzie opłata w wysokości 25 kr., w drugim — 50, a w trzecim 100 kr. od każdego miejsca zajętego ciężarem do $3^1/_2$ pudów.

Jak widać z tych danych, cała reforma dąży do zrównoważenia warunków lokomocyi kolejowej dla wszystkich warstw społecznych.

Warsz. Dziewnik, z którego zaczerpnęliśmy przytoczone cyfry, słuszną robi uwagę, że obliczywszy, ile to dziesiątków i setek rubli wynosi często jednorazowy przejazd po kolejach ruskich, możnaby spytać, czy nasze taryfy wobec zachodnio-europejskich odpowiadają potrzebom czasu i czy współdziałają państwowemu i społecznemu rozwojowi?..

*) Obecnie u nas jednostki taryfy osobowej (opłaty od osobo-wiorsty) są następujące: dla klasy I-ej 3 kop., dla II-ej — $2^1/_4$ i dla III ej — $1^1/_4$ kop.

NIEURODZAJ.

Tegoroczny nieurodzaj, który dotknął produkcyę rolną wschodniej i środkowej Europy, jako zjawisko świeże, nie został jeszcze przez statystykę ujęty w ścisłe cyfry, ale już z przybliżonych danych pozwala wysnuć pewne wnioski i naszkicować przebieg następstw ekonomicznych. Pomoże nam w tej mierze *Gazeta warszawska*, której się udało zrobić szereg trafnych zestawień. Idzie tu naturalnie o najprostszy wynik nieurodzaju zbożowego — o zwyżkę cen.

Pomimo złych widoków na żniwa tegoroczne, giełdy zbożowe, te najczulsze i najskłonniejsze do szałów kleptomańskich ośrodki handlowe, zachowywały się aż do obecnej chwili niezwykle wstrzemięźliwie i w końcu jeszcze czerwca r. b. ceny zbożowe w postępie malejącym (w stosunku do krajów wywożących) notowały: za 100 kilogramów dobrego gatunku pszenicy płacono w Anglii (w Londynie) $18^3/_4$, we Francyi (w Paryżu) $23^1/_4$, w Niemczech (w Berlinie, względnie w Manheimie) $23^3/_4$—$25^1/_4$, w Belgii (w Antwerpii) $17^1/_4$, w Szwajcaryi (w Bernie) $20^1/_4$, w Rosyi (w Odesie) $14^1/_4$, w Austryi (w Wiednin) $15^3/_4$, w Ameryce (w New-Yorku $16^3/_4$ franków. Są to ceny, chyba przy bardzo dobrych zbiorach mogące rolnikowi przynieść jaką taką rentę. Ale ten poziom cen — według słusznej uwagi *Gazety warszawskiej* — daje się tłomaczyć faktem, że głównym regulatorem ich na pierwszych targach jest spodziewany popyt krajów importujących: Anglii, Francyi, Szwajcaryi, Belgii, Holandyi, Włoch, Hiszpanii i w części Niemiec, a następnie wyniki zbiorów współzawodniczej Ameryki. Tymczasem Anglia, która zeszłego roku potrzebowała około 50 milionów hektolitrów, według obliczeń zrobionych na początku r. b., ma się zadowolić, dzięki pomyślnym żniwom miejscowym, połową, najwyżej dwiema trzeciemi zeszłorocznego dowozu. Francya zaś, która w ubiegłej kampanii rolniczej pochłonęła wwiezionej do siebie pszenicy około 25 milionów hektolitrów, z powodu wyjątkowo obfitego zbioru pszenicy, nietylko że się obejdzie bez obcego dowozu, ale prawdopodobnie wystąpi na rynkach zagranicznych ze swymi wyrobami młynarskimi do walki współzawodniczej. To samo mniej więcej daje się powiedzieć o innych dowożących u siebie zboże krajach. Nadto, do niedawnego jeszcze czasu (w ubiegłym miesiącu) spodziewano się w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej 98% pełnego żniwa, czyli urodzaju zaćmiewającego wszystkie poprzednie w ostatnim lat dziesiątku.

Oto jakie hamulce trzymały na uwięzi popędy zwyżkowe giełd zbożowych. Ale wieści owe okazały się przesadzonemi i sprowadzone do właściwej miary, odbijają w sobie nieco odmienny stan rzeczy. W Europie zachodniej, skutkiem zwiększonej wilgoci, przy omłocie pszenicy wykazał się ilościowo i jakościowo znacznie niższy plon: w Niemczech—tylko w zachodnio-południowych okolicach zbiory zboża obiecujące, lecz za to rolniczy wschód państwa dotknięty jest ciężkim nieurodzajem. To samo w Ameryce północnej: deszcze ulewne i owady pasorzytne zniżyły o parę stopni zapowiedziany uprzednio poziom urodzaju. Pomimo to, nie ulega wątpliwości, że, w porównaniu do zeszłego roku, szala szczęścia przechyli się na stronę krajów przywożących zboże. Zapasy w portach i składach głównych ognisk zbożowych są nierównie mniejsze od zeszłorocznych na przednówku. Z krajów zamorskich tylko jedna Ameryka północna, która w najlepszym razie będzie miała do wywozu 30 do 35 milionów hektolitrów (tyle co na zaspokojenie samej W. Brytanii), może być braną w rachubę na rynku światowym, gdyż Indye wschodnie, Australia i rzeczpospolita Argentyńska zaledwie na własne potrzeby wystarczą. Co do Rosyi, to jakkolwiek pierwotne wieści o stracie pszenicy i całego żniwa żyta w guberniach południowych okazały się kłamliwemi, jednakże wywóz jej nie dosięgnie normy zeszłorocznej.

Nic też dziwnego, że w ostatnich dniach objawiło się „niejakie ożywienie“ na giełdach zbożowych w kierunku zwyżki cen. Jest nadzieja, że to będzie iść postępowo w górę. Sądząc z ogólnych skarg, tegoroczna produkcya Królestwa Polskiego zaledwie wystarczy na wyżywienie ludności miejscowej. Niewątpliwie znajdą się szczęśliwcy i u nas, co uśmiech natury, tak nielitościwy dla większości, w połączeniu z zapasami dawnymi wymienią na niezłą rentę, ale ogólnym stanem kraju będzie: ciężki przednówek chłopski i tu i owdzie rozlegający się trzask pękających wielkich gospodarstw, nadwątlonych na domiar złego niedołęstwem osobistem.

P.

BADANIA NAUKOWE.

PRACE W ZAKRESIE RELIGII PORÓWNAWCZEJ.

III.

Teorya sobowtórów zyskała sobie na razie dość wielkie powodzenie. Mówiąc to, mamy na myśli nie tyle koła zawodowych specyalistów uczonych, ile zwykły wykształcony ogół. Pierwszy tom *Zasad Socyologii* należy do bardziej rozchwytywanych z pośród dzieł Spencera. Powagi naukowe, zajmujące się studyami nad mitologią, a spoglądające na wszystko ze stanowiska walki żywiołów, lub ciał kosmicznych, naturalnie stanęły wrogo przeciw nowej doktrynie. Inni znowu patrzyli na nią z niedowierzaniem, chociażby dlatego, iż obiecywała wytłomaczyć wszelkie wyjawy myśli religijnej. Natomiast zbiór popularyzatorów Spencer znalazł powszechne uznanie. Teorya jego, pozwalając na zwarte a szybkie objęcie całego ogromu wierzeń,

dawała silny oręż agitacyjny do rąk. Doszło nawet do tego, iż możnaby wskazać badaczów, którzy bezwarunkowo byli dalecy od jednostronności właściwej Spencerowi, oraz od przyjmowania jego poglądów za ostateczne słowo w odnośnej dziedzinie wiedzy, jednocześnie przecież w pracach popularyzacyjnych poprzestawali na rozpowszechnianiu teoryi sobowtórów. Walka przekonań posunęła się aż do fałszowania wiedzy. Atoli prace Spencera nad religią są tylko jedną z licznych gałęzi, które wyrosły jednocześnie na podkładzie poszukiwań porównawczo-etnograficznych. Obok Spencera moglibyśmy wskazać daleko szersze widnokręgi książki Tylora. Kiedy wspomniany filozof snuł swe wywody, inni gorliwie krzątali się dokoła gromadzenia materyału surowego. Rozpoczyna się okres folkloru, z nim zaś epoka specyalnych stowarzyszeń i czasopism w tym kierunku. Ruch folklorystyczny powołuje nawet do życia stowarzyszenia w południowej Afryce i w Australii z własnymi organami. Pod tym wpływem ukazują się takie cenne prace, jak np. badania Callawaya nad systemem religijnym zulów (*The religions system of the Amazulu*. Natal). Dodajmy do tego źródłowe poszukiwania etnografów amerykańskich, zgromadzonych około Instytucyi Smithsonowskiej, a zwłaszcza ze szczególną uwagą pielęgnujących badania nad kultem indyan amerykańskich. Te zabiegi wyprowadziły na światło dzienne mnóstwo ważnego i umiejętnie zebranego materyału, który pozwolił na odsłonięcie szerszych widnokręgów, aniżeli dotychczas istniejące. O niektórych z pośród nich już żeśmy mieli sposobność mówić w łamach *Prawdy*, gdyśmy w przeszłym roku potrącili o wyniki badań Powella i in. nad mitologią czerwonoskórych.

A teraz możemy postawić pytanie, co należy trzymać o doktrynie Spencera, czy jest ona błędną? Otóż odpowiedź brzmi różnie, zależnie od tego, do której części teoryi zwracamy to pytanie. Tak co do znaczenia snów w rozwoju pojęć o sobowtórze (duszy), jako też co do wpływów wiary w sobowtórów na umysły pierwotne, można, z pewnem być może zastrzeżeniem, zgodzić się, iż wywody tego kierunku odpowiadają rzeczywistości. Ofiary i dary zmarłym z obawy zemsty ducha wraz z odpowiednimi obrządkami pogrzebowymi, przypisywanie błąkającym się sobowtórom różnych psot i wiele innych objawów, związanych z przedstawioną wiarą, spotykamy u wszystkich ludów globu ziemskiego. Również wykazać można, jak z podobnego gruntu wyrasta kult zmarłych przodków w takich krajach, jak Chiny, lub na łonie patryarchalno-koczowniczego trybu życia, np. u zulów. Wreszcie historya wraz z etnografią dostarczają dowodów, że cześć podobna w zastosowaniu do wybitnych postaci może wyrość na kult osobowy pewnego bóstwa (Meksyk, różne okolice Polinezyi, kult Eskulapa u klasycznych greków). Demonicznego charakteru wierzenia nagów, karenów i in. podobnież zyskują dużo na jasności, jeżeli je oświetlimy ze stanowiska sobowtórów. Ale, jeżeli należy się zgodzić, że wiara w sobowtórów odegrała rolę nawet — przypuśćmy — znaczną w ewolucyi systemów religijnych, nie znaczy to jeszcze, aby była jedynem i wyłącznem ich źródłem. Twierdzenie podobne stałoby w rażącej sprzeczności z istniejącymi faktami. Lecz odpowiadając przecząco, tem samem poruszamy o inną część wywodów Spencerowskich, mianowicie o próby wyprowadzenia fetyszyzmu, kultu słońca, zwierząt i roślin z wiary w sobowtórów, jako i o poglądy, że niedorzeczny pierwiastek w mitach powstał w następstwie wspomnianego już „zaćmienia“ językowego. Wprawdzie możnaby przypuścić, aczkolwiek z silnem zastrzeżeniem, że cześć dla niektórych zwierząt, np. poszanowanie psów u starożytnych eranów znajdowało się w związku z tym faktem, że zwierzęta te pożerały trupy ludzkie i były poniekąd przybytkiem duchów. Jednakże w większości wypadków tłomaczenie takie wydaje się nietylko niewiarogodnem, lecz wprost wysoce naciąganem. Coś podobnego można śmiało powiedzieć o wszystkich przytoczonych próbach rozszerzenia rodowodu Spencerowskiego religij.

Dla rozpatrzenia słabej strony twierdzeń Spencera i Lipperta, zatrzymamy się jedynie nad kultem zwierząt, który zowią czasami totemizmem, jakkolwiek niesłusznie, bo totemizm jest zaledwie jedną cząstką zwierzochwalstwa. Zanim do tego przystąpimy, winniśmy potrącić o inne pytanie, mianowicie: w jaki sposób umysł pierwotny pojmuje otaczającą go naturę. Owa obojętność względem zjawisk przyrody, o której tyle rozprawia Spencer, nie wytrzymuje krytyki wobec licznych a zgoła odmiennych świadectw. Dziki człowiek przypatruje się także otaczającym go zjawiskom i usiłuje je pojąć, lubo obywa się bez owej przyczynowo-naukowej ciekawości, właściwej wyszkolonemu członkowi cywilizacyi europejskiej. „Dziki australczyk z poludnia patrzy na świat (tj. przedmioty znajdujące się w świecie) jako na jedno olbrzymie plemię, w którem sam należy do pewnego działu. Wszystkie przedmioty, żyjące i martwe, wchodzące do jego klasy, są cząstkami społeczeństwa, którego człowiek jest członkiem.“ (Fison i Howitt). Powell i Custing znaleźli podobne zapatrywania u czerwonoskórych. Przedmioty świata zewnętrznego stanowią jedno zwarte społeczeństwo plemienne, rozpadające się na rody; przynależność do tego samego rodu bywa określana na podstawie powierzchownego podobieństwa. Np. żmija, ostrze strzały i błyskawica są takimi kosmicznymi współrodowcami. Te systemy filozoficzne, zresztą dotychczas prawie niezbadane pomimo całego naukowego znaczenia, w każdym razie mogą posłużyć za dowód, że nawet piorwotny umysł australczyka lub czerwonoskórego wysnuwa swego rodzaju filozofię kosmiczną. Możemy z całem prawdopodobieństwem przypuszczać, że podobne filozofowanie poczęło się od najpierwszej chwili życia ludzkiego, a nawet — jak przypuszcza van Ende — mogło być spadkiem po zwierzęcych szczeblach rozwoju. Przedstawmy sobie jakiegoś bardzo oddalonego przodka. Mowa członkowana jest jeszcze na bardzo niskim stopniu, lecz pewne życie umysłowe odbywa się w jego mózgu. Nie doszedł jeszcze do tej wysokości, na której rodzi się pojęcie sobowtórów. Dokoła siebie widzi on różne przedmioty i zjawiska. Tu szemrze strumień, tam daje się słyszeć inny hałas. Głosy te przejmują go strachem wśród mroków nocnych. W zaroślach spotyka on potwory leśne, wzdłuż wód czyha nań krokodyl. Powstaje klasyfikacya przedmiotów na niższe i wyższe, stosownie do wykazanej potęgi i wzniecone obawy. Że tak musiało się zdarzyć, dowodów dostarcza Powell w swych pracach nad umysłowością czerwonoskórych. Zarazem znajdujemy tu wskazówki, do czego to doprowadziło z upływem czasu. Indyanin gotów przypisać życie najrozmaitszym przedmiotom przyrody, i szemrzącemu potokowi, i szeleszczącemu drzewu. Przytem przedmioty te układa on w szczególną hierarchię. Istota ludzka zajmuje w niej najniższe miejsce, jest bowiem najmniej tajemniczą i pozbawioną wyższych potęg duchowych. Każde zwierzę wie więcej od niej o jej przyszłych losach. Pogląd taki nie powinien nas dziwić. Między innemi źródło jego zostało trafnie wypowiedziane przez wodza latuków (porzecze górnego Nilu) w rozmowie z Bakerem: „Czy człowiek jest jako wół, iż wszystko winno dlań się kończyć wraz z śmiercią?“ — pyta podróżnik europejski. „Naturalnie, wół jest mądrzejszy od człowieka, bo nie sieje, a żyć ma z czego. Kości jego są grubsze, a jednak umiera bez śladu“ — brzmiała odpowiedź dzikiego materyalisty. Człowiek w walce z przyrodą musiałby zginąć bez pomocy zwierząt. Udaje się przeto pod ich opiekę. Każdy gatunek zwierzęcy ma swego władcę, zwierzę - sachema. Czerwonoskóry usiłuje zaskarbić sobie względy tego króla zwierzęcego przez odpowiednie postępowanie i przy jego pomocy podejść poddane zwierzęta na polowaniu. U aleutów owym wszechmocnym władcą będzie foka, u najnów i tlinkitów niedźwiedź, u kalifornijczyków wilk stepowy, tj. każdorazowo najważniejsze lub najstraszliwsze zwierzę z miejscowego otoczenia. Ażeby zdobyć u niego łaskę, potrzeba znaleźć jakąś naturalną podobiznę z kamienia, drzewa lub czegokolwiek innego. Będzie to talizman, dający posiadaczowi władzę nad zwierzęciem-sachemem. Indyanin z preryj postępuje nieco inaczej. Kiedy dochodzi do dojrzałości, udaje się na ustronie i pości, aż póki nie ujrzy we śnie jakiejś postaci zwierzęcej. Oznacza to, iż owo zwierzę będzie opiekunem w jego dalszem życiu. Ocknąwszy się, błąka się, dopóki nie znajdzie jakiejkolwiek cząstki z odpowiedniego zwierzęcia, np. włosia, kopyta, rogu, nawozu. Znaleziony przedmiot staje się talizmanem, ściągającym na posiadacza łaski opiekuńczego zwierzęcia, dowodem niejako zawartego przymierza. Słowem, mamy przed sobą kult zwierząt w całem znaczeniu. Opieramy się na faktach, o wiarogodności których jesteśmy przeświadczeni w najwyższym stopniu; być może nawet, nauka etnograficzna w obecnej chwili niewiele posiada podobnie udowodnionych świadectw. A jednakże widoczna, że to zwierzochwalstwo wywiązało się niezależnie od jakiejś wiary w sobowtórów, jako nieodzowne następstwo pierwotnego bezbronnego położenia ludzkości. Zwierzęta w pojęciu różnych ludów pierwotnych nietylko czują i myślą, lecz posiadają własną organizacyę społeczną z wodzami, znachorami, zemstą krwawą itd. Przedewszystkiem zaś mają dar przewidywania losów człowieka i znajomość czarodziejstwa. Im przypisuje umysł pierwotny tworzenie ludzi, słońca, świata; ich wtrąceniem się wyjaśnia on powodzenie lub nieszczęście. To pojmowanie rzeczy, wspólne wszystkim szczepom dzikim, odnajdujemy w naszych gadkach i bajkach. Weźmy np. tę, która opowiada, jak trzeci a najgłupszy brat oswobadza zaczarowaną królewnę z pod władzy czarodzieja przy pomocy zwierząt, które mu dają różne talizmany, najczęściej ze swego włosia, pomagają w potrzebie, rozsiekanego przywracają do życia itd. Baśń ta dosłownie oddaje zapatrywania australczyka lub buszmana na przyrodę i jest streszczeniem filozofii kosmicznej tych ludów. A teraz przypomnijmy sobie podanie o ucieczce brata i siostry na złoterunym baranie, ucieczce, która później dała powód do wyprawy argonautów. Mamy znowu ten sam charakter wszechmocy zwierząt. Zbyteczna naciągać te opowiadania, przedstawiając, że są one utkane na walce żywiołów przyrody lub że wynikły z „zaćmienia“ językowego.

Nie wchodzimy w dalsze szczegóły co do pierwocin zwierzochwalstwa — np. w rozpatrywanie totemizmu, jakkolwiek podobna próba bardzo nas pociąga, ani też w rozbiór kultu roślin, fetyszyzmu murzyńskiego. Powiemy tylko, że równie powstawały niezależnie od wiary w sobowtórów, jak to możemy zauważyć na talizmanach zwierzochwalstwa, powyżej przytoczonych. Natomiast zatrzymamy się nad innem świadectwem. Według Spencera lub Lipperta, użycie wszelkiego fetysza jest związane z wiarą w duchy. Przeciw temu niech nam wolno będzie przytoczyć dowód z własnego spostrzeżenia. Poznaliśmy dwie siostry, jedną dwunastoletnią, drugą dziesięcioletnią. Wychowały się one bez żadnej wiedzy o jakimś kulcie lub wierzeniach. Starsza godziła się ze swoim losem całkiem obojętnie. Jej umysł dziecięcy przyjmował rzeczy jak je

widział, nie pytając o nic więcej. Spencer przyrównałby ją do dzikiego, pozbawionego ciekawości. Młodsza zaczęła wysnuwać własne kulty. Między innemi doszła do fetyszyzmu dzikiego, a jej postępowanie w zestawieniu z faktami etnograficznymi pozwala nam nieco odchylić tajemnicę talizmanów i fetyszów. Raz wypadło naszej młodej bohaterce być w szkole w sukience siostry; wywołana do lekcyi wywiązała się z obowiązku jakoś niezwykle dobrze. Przypisała to posiadaniu sukienki i odtąd wszelkimi sposobami usiłowała przywłaszczyć sobie ubiór siostry, przynoszący niby powodzenie. To znowu zauważyła, że kiedy razu pewnego guzik u ubrania był niezapięty, podobnież dopisało jej szczęście. Odtąd wychodziła do lekcyi z odpiętym guzikiem. Sukienka i guzik są tutaj bezwarunkowo fetyszami. Powstały one bez żadnego współudziału wiary w sobowtórów.

Z tego, cośmy dotychczas rzekli, wynika, że wskazany przez Spencera lub Lipperta rodowód nie może być jedynem i wyłącznem źródłem istniejących wierzeń. Jeżeli np. możnaby coś podobnego przyjąć względem jahwizmu, natomiast rzecz pewna, że religia starożytnego Egiptu rozwinęła się z całkiem odmiennych początków, mianowicie ze zwierzochwalstwa, które wywiązywało się prawdopodobnie w wyżej przedstawiony sposób. Próby wytłomaczenia pierwocin religijnych, jakie znajdujemy w dziełach obu wspomnianych badaczów, mają jedynie znaczenie przygotowawcze, przytem bardziej agitatorsko-społeczne, aniżeli naukowe. Skreślenie naukowe podobnego całokształtu należy do dalekiej przyszłości folklorystycznej. Obecna chwila opracowywa jedynie drobne ustępy, np. zwierzochwalstwo. Zresztą metodzie Spencerowskiej i Max Müllerowskiej — wyjaśnianiu syntetycznemu początku religij na podstawie jednego czynnika, folklore przeciwstawia postępowanie odmienne. Z tkaniny wielolicznej a poplątanej czynników i sprężyn drogą analizy porównawczo-etnograficznej odłącza on pojedyncze nici i bada je w odosobnieniu. Stara się on uniknąć hypotez, jak „choroba“ mowy u Max Müllera lub „zaćmienie“ Spencerowskie. W odróżnieniu od powyższych badaczów, przypisujących ogromne znaczenie przyczynom językowym w powstawaniu mitów, szkoła folklorystyczna usiłuje zupełnie wykreślić takie wpływy i przywłaszcza sobie miano „antropologicznej.“ Streszczenie jej stanowiska czytelnik znajdzie w niewielkiem, lecz nader bogatem treścią dziełku A. Langa *Mitologia*, gdzie zresztą nieuwzględnione są wyniki badań etnografów amerykańskich.

Lud. Krz.

WYNALAZKI.

Szczepek choleryczny. Dr. Gamaleia, dadawny uczeń Pasteura, obecnie właściciel — jak wiadomo — laboratoryum bakteryologicznego w Odesie, miał wykryć szczepek choleryczny, posługując się metodą doświadczalną swego nauczyciela.

Na jednem z ostatnich posiedzeń paryskiej Akademii nauk, odczytano raport jego w tym przedmiocie.

Praca moja — powiada on — jest po prostu wiernem zastosowaniem metody Pasteura, która dała tak piękne rezultaty w leczeniu cholery drobiu domowego, karbunkulu, trądu trzody chlewnej i wodowstrętu.

Wiadomo, że wibryony choleryczne wykryte przez Kocha, posiadały jad w stopniu minimalnym; stąd też mniemał on, że cholera nie może być szczepioną zwierzętom.

Otóż można otrzymać wibryon choleryczny w stopniu maksymalnym jadowitości; dość jest pozyskany ze szczura zaszczepić gołębiowi. Zabija on gołębia, w którego krwi znajdujemy mikroba. Po kilku szczepieniach mikrob nabywa takiej jadowitości, że dwie krople krwi z gołębia szczepionego, truje wszystkie gołębie zdrowe w ciągu 10—12 godzin, a doza jeszcze mniejszcza szczury.

Wszystkie zwierzęta wogóle niszczy *virus* choleryczny.

Jeżeli utrzymujemy ten *virus* w jakim płynie pożywnym, to ogrzewając go w temperaturze 120 stopni Cels. przez 20 minut dla zniszczenia wszystkich mikrobów, znajdziemy w tym płynie materyę jadowitą, posiadającą wszelkie cechy charakterystyczne cholery.

Po zadaniu 4 centymetrów sześcien. tego płynu szczurowi, zamiera on po upływie 20—24, gołębie trują się w tenże sam sposób, lecz opierają się dzielniej — potrzeba im wstrzykiwać na raz przynajmniej 12 centymetrów sześciennych płynu.

Jeżeli przeciwnie zastrzykniemy pod skórę gołębiowi 12 centymetrów sześciennych płynu nie na raz, lecz jednego dnia 8 centym., drugiego 4 cent. i tak dalej, w ciągu 4 lub 5 dni, dochodząc do centm. sześcien., *to w tym razie gołąb oprze się wpływowi jadu cholerycznego.*

Posiadamy przeto — powiada Gamaleia — metodę szczepienia zapobiegającego cholerze. Opartą jest ona na użyciu szczepków ochronnych w dozach minimalnych, i sądzę, że może być zastosowana z pomyślnym skutkiem w leczeniu człowieka.

Gamaleia zresztą w liście prywatnym, pisanym do Pasteura, oświadcza, że gotów jest odbyć na samym sobie doświadczenia ze swym szczepkiem cholerycznym w Paryżu, wobec komisyi wyznaczonej przez Akademię nauk i przedstawić dozę potrzebną do zaszczepienia człowiekowi, a nadto udać się do krajow, w których grasuje cholera, dla sprawdzenia skuteczności swej metody.

Pomimo tych rezultatów, nie można jeszcze stanowczo orzec, aby wykrytem zostało lekarstwo na cholerę azyatycką.

Lusterka skowronkowe środkiem znieczulającym. Któżby mógł pomyśleć, że proste lusterko ruchome posługujące do zwabienia skowronka szybującego w powietrzu do lufy strzelby myśliwca stanie się przyczyną skutków fizyologicznych. To jednak okazał dr. Luys.

Rezultaty jego doświadczeń odbytych w szpitalu „la Charité“ w Paryżu, przekonywają, że wpływ czarodziejski wywierany na skowronki przez lusterko obrotowe, oddziaływa również na ludzi natury nerwowej, sprowadzając w nich wybitne zjawiska hypnotyczne. Dość jest naprzeciw takiego lusterka, będącego w ruchu obrotowym, pomieścić osobę z rozstrojonemi nerwami, aby w niej wywołać po upływie 8 do 10 minut, stan hypnotyczny i katalepsyę z zupełnem znieczuleniem skóry.

Stan ten przejawia się tem wybitniej, im dłużej działa lusterko pozostające w ruchu. Zbudzenie następuje za lekkiem dmuchnięciem na oczy uśpionego.

Dr. Larrey przytacza ze swej strony liczne przykłady wywołaniu snu hypnotycznego, połączonego ze znieczuleniem, jakie obserwował przy ważnych operacyach chirurgicznych, a między innemi przy odjęciu moszny trędowatej (Eleptrantiasis do scrotum), choroby dość często się przytrafiającej w Indyach.

Chirurg amerykański James Esdaile w szpitalu kalkuckim dokonał pomyślnie tej operacyi wielce trudniej, posługując się jako znieczulnikiem nie chloroformem, lecz *ekstazą magnetyczną* i wywołał zupełne znieczulenie miejscowe w operowanym Indyaninie.

W. N.

LITERATURA I SZTUKA.

MICHAŁ EMINESCU.

(Wspomnienie pośmiertne).

Młoda literatura rumuńska poniosła ciężką stratę: w Bukareszcie umarł sławny wieszcz Michał Eminescu. Obok Wasyla Alxandriego i Demetra Bolintineanu, był on najznakomitszym jej poetą. Oni trzej podnieśli ją do dzisiejszej jej wysokości i pierwsi dowiedli, że poeci rumuńscy nie potrzebują naśladować francuskich i innych pisarzy zagranicznych, bo w swojskich pieśniach i podaniach ludowych posiadają niewyczerpaną kopalnię najpiękniejszych motywów. Ale podczas kiedy Alexandri i Bolintineanu po różnych losu kolejach zostali ministrami i mogli w dostatkach, w „otium cum diginitate“ używać owoców swoich prac i trudów, Eminescu, najmłodszy z tej trójcy poetyckiej, wśród niej był najnieszczęśliwszym. Urodzony w Botuszanach na Mołdawii w 1849 r., odbył studya gimnazyalne naprzód w Czerniowcach, a potem w Balasfalva (Blasendorf), sławnem ognisku rumuńskiego ruchu literackiego i narodowego w Siedmiogrodzie. Już wówczas dał się poznać jako utalentowany poeta, wskutek czego towarzystwo literacko-narodowe „Junimea“ pomogło mu swymi zasiłkami po ukończeniu studyów gimnazyalnych udać się na uniwersytet do Berlina. Tutaj oddawał się głównie literaturze i filozofii. Ale pomimo wielkiego wpływu, jaki nań wywarł świat niemiecki, nie stłumił w nim gorącego ducha narodowego. Niezadawalając się samemi tłomaczeniami z obcych poetów, chociaż już i te zjednały mu wielkie uznanie, starał się Eminescu zbogacać piśmiennictwo rumuńskie utworami oryginalnymi, któreby się mogły równać z arcydziełami innych literatur europejskich. Tylko z dwóch właściwości, nabytych podczas studyów w Niemczech, nie mógł się już nigdy otrząść: z zamiłowania do Schopenhauera i jego filozofii, oraz ze zbytniego pociągu do szklanki, nabytego w berlińskich knajpach studenckich. We wszystkich jego poglądach objawia się głęboki pesymizm, który jest przewodnią myślą w jego poezyach, a w niektórych z ostatnich jego wierszy potęguje się do najostrzejszej goryczy, co zresztą tłomaczy się tem, że po powrocie do Rumunii Eminescu zamiast uznania, doznawał tylko ciągłych upośledzeń i przykrości, ponieważ charakter jego nie pozwalał mu poddać się panującemu prądowi, jak to uczynił W. Alexandri. Jako redaktor narodowo-konserwatywnego dziennika *Timpul*, należał on do opozycyi przeciwko panującemu austrofilskiemu stronnictwu „narodowo-liberalnemu,“ wskutek czego był wciąż prześladowany i krzywdzony. A że w Rumunii więcej, niż gdzieindziej, przeciwieństwa polityczne często zamieniają się w nienawiść osobistą i zatruwają wszystkie stosunki prywatne, życie Eminesca było pełne cierni i goryczy. Wśród ciągłych nieszczęść i kłopotów szukał on nareszcie pociechy w piciu i wkrótce odżył w nim długo tłumiony pociąg do szklanki, nabyty w latach uniwersyteckich. Przy wielce nerwowem usposobieniu poety, przyśpieszył nałóg ten wybuch nieuleczalnej choroby mózgowej, wskutek której Eminescu stał się niezdolnym do wszelkiej pracy umysłowej i literackiej, tak, że byłby popadł w straszną nędzę, gdyby kilku wiernych przyjaciół nie postarało się o umieszczenie go w domu obłąkanych. Tymczasem upadło tak długo przeżeń zwalczane ministeryum austrofilskie Bratiana i stronnicy Eminesca objęli rządy w Rumunii. Byłyby nareszcie i dla niego nadeszły teraz lepsze i szczęśliwsze czasy. Ale on już nie dowiedział się o zwycięztwie swoich przyjaciół i upadku swych wrogów; potężny niegdyś duch jego popadł w noc obłędu, z którego go wyzwoliła śmierć d. 29 czerwca b. r. W pogrzebie długoletniego opozycyonisty wzięli udział nowi ministrowie, Th. Rosetti, Catargiu, a niezliczone tłumy ludu, które szły za jego trumną, złożyły dowód, że zasługi wcześnie zmarłego wieszcza rodacy jego lepiej umieli oceniać po jego śmierci, niż za życia...

Licznemi swemi poezyami Eminescu zdobył sobie zaszczytne miejsce obok W. Alexandriego i Balintineana. Gdy jednak W.

Alexandri czerpie natchnienie z pieśni ludowych, które dały Bolintineanu wątek do prześlicznych ballad i legend, Eminescu przedstawia w poezyi rumuńskiej element filozoficzny i prześcignął obu wspomnianych poetów nietylko wykończeniem formy, ale także głębokością myśli i swemi zasługami około wewnętrznego wyrobienia języka rumuńskiego. Niektóre z jego utworów poetycznych, jak np. „Epigonii,“ „Proletarii si rege,“ „Venerea si Madona,“ są nietylko perłami literatury rumuńskiej, ale zarazem arcydziełami poezyi świata i zasłużyłyby także na przekład polski.

Meg.

TEATR.

Komedya Edwarda Brandesa *Odwiedziny*. — Owoce scenicznego przemysłu, krajowego i zagranicznego.— Wybryk spekulacyjnych pomysłów w ogródku.

Na smutnej i szarej płaszczyźnie wieków, na którą wpłynęła fala naszego życia, widzimy tyleż prawie rozesłanej nienawiści dla wszystkiego, co tchnie śmiałością myśli i szlachetnością uczucia, ile pogrzebała jej ziemia, w którą wsiąkła życiowa fala Jordana Bruna. Dziś, jak wtedy, zatęchły i niemyty organizm ludzkiej kultury otrząsa się ze wstrętem i złością, gdy nań kroplami pryska zdrój postępu. Więc też dojmującego przykrego doświadcza się wrażenia, widząc śmielsze ogniki myśli i świeże porywy uczucia, przelatujące nad bagnem sztuki, lecz gasnące bez znalezienia tego zewnętrznego wyrazu, tej jedynie dla ogółu ludzi przekonywającej formy, jaką jest wzorowa budowa utworu sztuki.

Edward Brandes*) dobył ze swej piersi — nie głos konwenansowej nagany, lecz męski krzyk ognistego i namiętnego gniewu i bezmiernej pogardy dla tych samców ludzkich, którzy, jak psy przyuczone do szczwania zbiegłych niewolników, polują na młode kobiety, tropią ślady ich niedoświadczenia, dobrej wiary, chwilowej słabości, przygodnych psychologicznych czynników, które mącą wolę i instynkty zachowawcze, a którym każdy uledz może, tem łatwiej zaś młody, wrażliwy organizm dziewczęcy — i korzystają z nich dla zastawienia we właściwej chwili sideł, tak łatwych zwykle, iż nie zostawiają im one nawet honoru miłosnego podboju. Nie zabijając swej ofiary, puszczają oni ją ze śmiertelną raną; do chwili spotkania z nimi dziewczyna była człowiekiem i nieświadomie przechowywała najdroższy skarb ludzki, godność własną; skarb ten odbierają jej podstępnie, zalewając ranę moralną — wyrzutami, palącymi jak wspomnienie zbrodni, żalami rozdzierającymi. Zmora zbyt późno poznanej prawdy, zbyt późno rozbudzonego instynktu zachowania swej godności, wyciska piętno nieszczęścia na nadłamanej i sponiewieranej istocie, która chwilami o niem zapomina, lecz nagle, w chwili, gdy ujmuje marę szczęścia i spokoju, spostrzega na swej duszy fatalny znak... Wtedy — jak powiada E. Brandes — jeśli jest śmiałą i jeśli przechowała w duszy wiele uczuć, których nie splugawiła brudna ręka napastnika — ujmuje się sama za sobą i przenikającym głosem broni się od wyroków, skazujących ją na niezasłużoną hańbę i broni swych praw do pełnienia obowiązków kobiety uczciwej. Czasem zwycięża i jeśli nie zyskuje zupełnego szczęścia, to przynajmniej otrzymuje litośne pozwolenie pozostania małżonką i matką.

Takie psychologiczne motywy — nie nowe i prowadzące na sporne w mieszczańskiej moralności, a bardzo jałowe grunta— snują się w komedyi E. Brandesa, lecz niewiele z nich znalazło sceniczne upostaciowanie, a u tych, które otrzymały zapożyczoną u sztuki dramatycznej szatę — jest ona wadliwie sporządzoną.

Pierwsza część tych motywów, więc oplątanie młodej dziewczyny w motylej siatce sportsmena miłości — nie weszła do akcyi, znajdujemy ją pod postacią opowieści w ustach tegoż sportsmena i w ustach uwiedzionej. Obie te opowieści mieszczą w sobie dowody, że nieszczęście, jakie spotkało Floriszal, nie wypływało z jej winy, lecz było krzywdą jej wyrządzoną — i należą do bardzo dobrych ustępów komedyi. Przeciw takiemu więc skróceniu psychologicznego przygotowania sytuacyi, jaką otrzymujemy na scenie, nie mielibyśmy wiele do zarzucenia, gdyby sytuacya ta wogóle nadawała się do rozwinięcia drugiej, wypływającej, a głównie zajmującej E. Brandesa części jego tezy, to jest słuszności protestu skrzywdzonej, której dlatego, iż ją nikczemnik zbezcześcił, odmawiają praw uczciwej kobiety. Mianowicie autor wkłada protest ten w usta kobiety zamężnej, która przed ślubem nie uczyniła wybranego swego powiernikiem jednej smutnej karty w jej przeszłości. Czy szczerość taka obowiązuje kobietę? Obowiązuje ona obie strony lub żadnej, jeśli obie zupełnie świadomie zdecydowane są połączyć się bez sporządzania bilansu przeszłości. Lecz ten drugi wypadek nie jest wskazany w komedyi. Mąż Floriszal — Kajetan Neergard, jest człowiekiem drażliwym na punkcie ugruntowanych wyobrażeń o honorze, jemu więc Floriszal powinna była powiedzieć o tem, co wypływając na jaw później — stać się miało w oczach męża nie już plamą na panieńskiej cnocie, lecz — jako kłamstwo zawarte w milczeniu — cieniem, padającym na jej charakter.

Chcąc cień ten, jeśli nie w oczach męża, to choć widza — rozjaśnić, należało jeszcze wytłomaczyć przebieg psychologiczny, który paraliżował przed ślubem usta Floriszal, skłaniając ją potęgą rozbudzonych pragnień szczęścia do milczenia, a to mogłoby mieć miejsce tylko w owej pominiętej części akcyi. W komedyi zaś Floriszal wyjawia tylko, że po zaręczynach nie miała odwagi powiedzieć narzeczonemu prawdy. Czemuż nie powiedziała jej przed zaręczynami?

Wypadek nielitościwie odsłania Neergardowi utajone w życiu Floriszal kartki. Czuje się on wtedy dotkniętym nietylko myślą, że jego żona należała już do innego, lecz tem także, iż zataiła przed nim przeszłość i pozwoliła mu uważać ją za czystą. Dla tego to protest, który Floriszal—w chwili, gdy mąż chce ją wypędzić i rozłączyć z dzieckiem — wygłasza w imieniu wszystkich kobiet, tak jak ona zwiedzionych nikczemnie, protest ten w jej ustach nie brzmi czysto i przekonywająco.

Zacieśnione epizodyczne ramy dla akcyi nie sprzyjają rozwojowi wyprowadzonych postaci do miary charakterów, natur, ludzi zrozumiałych przynajmniej w głównych drgnieniach swej duszy. Są one naszkicowane—wadliwie nawet w niektórych miejscach — i o tyle, że jest wogóle niezbędne, by ktoś w komedyi miał zasadę wypowiedzenia pewnych myśli, a ktoś inny je wysłuchał. Barwy udziela im dość silny odblask szyderstwa, sączącego się z myśli autora i będącego świadectwem, że czuje on głęboko niejedno zło, nurtujące w jego społeczeństwie. I tak, mąż Floriszal jest to człowiek niskiego użycia, zadowalniającego poziome i nigdy dalej jego osoby nie zachodzące pragnienia; posiadłszy młodą żonę, dobrego kucharza, wygodę domową i gazetę, zachęcającą go do wygłaszania frazesów o nędzy, pauperyzmie i wydziedziczonych, Neergard nie bierze żadnego udziału w życiu społecznem. Uwodziciel Floriszal — Repholt, jest to epikurejczyk bardziej ruchliwy, mniej skłonny do zrywania owoców z jednego drzewa rozkoszy i posiadający więcej bezczelności w głoszeniu wygodnych dlań teoryj życiowych.

Piękny dyalog w języku obrazowym, niesączący myśli przez sitko konwenansów, moc uczucia rozpalonego wielkim płomieniem dla obrony kobiety podwójnie skrzywdzonej—stanowią zalety tego utworu, który w mdłym repertuarze naszego teatru stanowi niezły nabytek, lecz w zyskach nowoczesnego dramatu znaczną liczbą nie jest.

Prawdziwie dobrym nabytkiem jest dla panny Marcello. Talent ten tak mało nadający się do wyrażenia spokojnego, moralnego dobrobytu kobiety, okraszonego wesołością i lekkiemi, kapryśnemi zachceniami — staje się bardzo pięknym w chwilach podniesionego nastroju dramatycznego i wtedy właśnie zdobywa się na takt, który powstrzymuje od przesady i sprawia łudzącą naturalność w wyrazie uczucia. Drugi akt *Odwiedzin* jest dla p. M. partyą popisową, której winszujemy jej szczerze. P. Kotarbiński w roli Neergarda walczyć musiał z wieloma trudnościami, płynącemi z wadliwego rysunku tej postaci i nie zawsze blizki był ich zwalczenia. W akcie II wyzyskiwał on głównie dramatyczny wyraz gniewu i zapamiętałego oburzenia męża oszukanego, więc zwrot w tych uczuciach ku przebaczeniu był rażąco nieuzasadnionym. Komedya mało go również uzasadnia, lecz artysta, nie chcąc psuć swej roli, powinien był odnaleźć stopniowanie i pokazać choć słabe odbicie tej skomplikowanej gry uczuć, które, dławiąc oszalałą i oślepłą wściekłość, pozwoliła wynurzyć się bardziej miękkim i sprawiedliwym nakazom uczucia i etyki. Gra p. Ładnowskiego w roli Repholta była poprawną.

Odwiedziny zbyt cierpkie dla tych, którzy stronią od treści w sztuce, osłodzone zostały owocami scenicznego przemysłu, wyrabiającego farsy. Zarówno francuski fabrykat (*Konik polny i mrówki* — komedya (!) Labicha i Legouvego), jak polski (*Nowa Francillon* — spółki pp. R. Ruszkowskiego i A. Abrahamowicza) — są dla sztuki zerami, niemającemi żadnych wymiarów ani artystycznych, ani tem mniej w kierunku zdrowego sensu, dla smaku zaś widza, łaknącego choćby najlichszej zabawy, nasuwają porównanie, które nie wypada na korzyść miejscowego przemysłu.

Teatrzyk Wodewil, przybrawszy do pomocy p. Es-em-era i zużytkowawszy jego koncept nazwania komedyą (*Herr-Krebs*)— zlepku brukowych dowcipów, kuryerkowych doniesień z życia współczesnego, pognębiająco płaskich i wytartych scenicznych typów i kilku nienaturalnych położeń — urządził małe polowanie. Pierwszego dnia „komedya“ na afiszu miała zwabić wybredniejszą publiczność, w przyszłości nadzieje biegną ku kolonii tych samych Krebsów, Fishmanów, Freuderów i innych pionierów cywilizacyi w naszym kraiku, których wyższość nad polskimi hrabiami, technikami, radcami (?) dowiedziona została w komedyi w sposób o ile niezbity i przekonywający, o tyle nowy i dowcipny. Wątpliwe jednak, czy zwierz pojmany zostanie. Jest on oszczędny, za mały grosz lubi mieć zabawy wiele, czy więc otworzy kaletę dla sztuki, która przedewszystkiem jest nudną?

Feliks Brodowski.

*) Winniśmy tu sprostować omyłkę pism, mianujących tego autora „znanym estetykiem i historykiem literatury,“ który ma na imię *Jerzy*, ten zaś jest jego bratem.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Wylew skarg niemieckich przez upusty prasy.—Wieloletnie bankructwo pod płaszczem jednorocznej klęski. — Krótka recepta skutecznego lekarstwa. — Przyszła taniość Listów zastawnych. — Robota wielkiego kapitału w cukrze. — Bank międzynaro-

wy. — Wzrost panowania grubych ryb. — Głos z trzech grobów.—Robotnik zabity niedbalstwem.— Cień prawa fabrycznego. — Fundacya małżonków Wernerów. — Spór demokratyczno-arystokratyczny między lekarzami. — Wielcy i mali. — Pomyłka p. Przyniczyńskiego. — Prośba o urlop.

Towarzystwo kredytowe ziemskie powinno być przygotowane na drugi szturm do jego kasy: od tygodnia bowiem pada ciągły deszcz, który ma na rolników naszych sprowadzić nową klęskę uszkodzeniem zbiorów pszenicy. Niewątpliwie i ten dowód ładu we wszechświecie nie jest pożądanym, ale od czasów potopu nie było zapewne takiej ulewy, jaka obecnie spadła czarnemi strugami z piór ziemiańskich na Towarzystwo kredytowe, napastowane o umorzenie lub rozłożenie rat pożyczkowych. Upusty te otworzył naprzód *Wiek*, za nim inne pisma, przez które toczą się dotąd niewyczerpane fale powodzi skarg, rozpaczy, a nawet gniewu. Gdyby wierzyć chórowi tych psalmów żalu, należałoby przypuścić, że w roku obecnym widmo głodu powiało po naszej ziemi swą straszną chustą, że rola zamieniła się na skałę bezpłodną, że po polach przeszedł płomień, który wszystko wyżarł, że z ziaren urodził się zwir, słowem, że na całym kraju legła jedna z tych sześciu krów chudych, o których przepowiedział Józef w Egipcie. Czy rzeczywiście tak jest? O ile prawdę wyłowić można z najsprzeczniejszych doniesień, uradzaje tegoroczne są ogółem znacznie gorsze od poprzednich, ale w nabrzmiałym krzyku rozpaczy kryją się nuty z innych bólów zrodzone. Większa własność ziemska już od lat wielu osuwa się w głąb jak stara chałupa ze spróchniałemi podwalinami, częścią skutkiem złych warunków dla rolnictwa w całym świecie, częścią skutkiem niezdolności szlacheckiej przystosowania się do nowych wymagań życia, częścią skutkiem ciągłych wyskoków po nad możność i przeciąganie struny zasobów w dogadzaniu zadawnionym nałogom. Gdy więc teraz upadających przygniótł nowy ciężar, a zwłaszcza gdy zabrzmiało hasło ratunku, zwrócone ku Towarzystwu kredytowemu, pod godłem jednorocznej klęski wybuchnęły wieloletnie niedobory, biedy, od lichwiarskich pijawek doznawane bóle, wszystka żółć, która się od dawna nagromadziła. Dostrzegła różne pierwiastki w tym wybuchu instytucya, którą on zalał i odpowiedziała, że tej burzy wywrócić się nie da, że bankructwa większej własności ziemskiej w całym jego obszarze, po za klęską tegoroczną pokrywać nie myśli i nie może. Przytoczony w poprzednim numerze *Prawdy* artykuł *Gazety warszawskiej*, będący echem tego poglądu, a wykazujący jasno i dowodnie położenie Towarzystwa, nie podobał się sejmikującej nad swą biedą szlachcie, której nic nie zdołało oduczyć mierzenia każdej sprawy samolubstwem jednostkowem. Niech tam dyabli wezmą tę arkę ziemiańską, abym tylko ja urwał z niej dla siebie kąsek — oto ukryty sens moralny większości tych jeremiad. Trzeba chronić kapitał zapasowy, który jest podstawą kredytu instytucyi i jej Listów zastawnych? Przecież ten fundusz — woła jeden z oburzonych obywateli *Wieku* — „powstał za naszą przyczyną“! (Tęga racya!). Nie pozwala ustawa? „Ustawa — to jeszcze nie Biblia — dowodzi tenże sejmikowicz. W ustawie niema mowy i o klęsce ogólnej, a jednak przyszła. Zresztą czyż w najpierwszym głosie naszym nie zaznaczyliśmy konieczności odwołania się do sankcyi Monarszej, wiedząc, że w ustawie lekarstwa na położenie nasze niema?“ Jak widzimy, recepta tego lekarstwa bardzo prosta: fundusz zapasowy trzeba rozdać, bo on zebrany za „naszą przyczyną,“ a ustawę zmienić, bo w 1889 r. zbiory zboża zawiodły. Skutek tej terapii ekonomicznej będzie podwójnie dobry: szlachta nie zapłaci jednej lub kilku rat, a Listy zastawne, za które dziś płacić trzeba 98 rs., będzie można dostać po rs. 40 lub 30 sztuka, a jeśli w roku przyszłym znowu plony nie dopiszą, papierami tymi kucharki będą sobie wyściełały koszyki. I czegóż tu można jeszcze żądać więcej?

Jak tani chleb stale rani serca ziemian, tak tani cukier od lat paru zepsuł humor swym przemysłowcom. Chociaż to dziwne zjawisko zaznaczano wielokrotnie, nie można dość często wskazywać charakterystycznego rysu współczesnej organizacyi ekonomicznej, która wszelkimi sposobami dąży do podniesienia ceny tych najgłówniejszych artykułów żywności człowieka. Że rolnik lub cukrownik w tym kierunku zwraca swe usiłowania i widzi swoje szczęście — to jest naturalnem i zrozumiałem; ale że im akompaniuje popularna ekonomika ogółu, wyrażająca się w prasie i książkach, że nasi dziennikarze pragnęliby, ażeby chleb podniósł się do wartości srebra, a cukier do wartości złota, że gdy szlachcic z pod Ostrołęki lub Zakroczymia zawoła: „giniemy, bo za pszenicę płacą tylko 6 rs.,“ oni również powtarzają: „giniemy“ — to stanowi jeden z najpyszniejszych szczytów mimowolnego humoru. Mają oni teraz nowy powód do radości: powstał w Londynie wielki syndykat cukrowy z kapitałem 75 milionów franków, który pragnie być „pośrednikiem“ między producentami a spożywcami i do którego przystapili również nasi dobroczyńcy (pp. Wodzicki i Wernicki). Po operacyach z miedzią, cyną, srebrem itp., w których wielki kapitał wykupywał pewien produkt i stawał się samowładnym jego panem na rynkach świata, można było się spodziewać powtórzenia tej samej próby z cukrem. W świeżo założonym „banku międzynarodowym“ dla tej spekulacyi nie znajdujemy wprawdzie Makayów i Gouldów, ale są tam grube ryby zdolne połknąć wiele małych. Że usilnem ich staraniem będzie, ażeby cukier doszedł nawet do wartości opalów i był oprawiany w broszkach — nie wątpimy, o ile naturalnie da się to pogodzić z najszerszym zbytem. Biedny człowiek codzień modli się, ażeby Bóg powoływał do swej chwały jak najwięcej „pośredników,“ których musi drogo opłacać; a oni mnożą się ciągle i coraz bardziej te role zagarnia wielki kapitał, najdrapieżniejszy z drapieżców. Niedaleki już czas, kiedy on będzie panem wszystkich potrzeb świata, kiedy będzie mu dyktował warunki i prawa życia. Jeżeli nam kiedykolwiek przyjdzie kaprys lub tego wymagać będzie interes, ażebyśmy pewnego dnia zamiast bułek zaczęli jeść korki, będziemy musieli jeść korki.

Ponieważ śledztwo w sprawie nowego wybuchu lokomotywy na kolei Nadwiślańskiej jeszcze nieukończone, więc nie wiemy, czy dzbankowi oszczędności tej drogi oberwało się już ucho, czy też nie. Jeżeli prawdą jest, że zabity maszynista odrazu dostrzegł zły stan lokomotywy, nie chciał jej przyjąć i dopiero uległ pod groźbą dymisyi; jeżeli prawdą jest, że pomimo wypadku parowóz puszczono w ruch, to sąd kryminalny powinien by mieć dużo zajęcia w przyprowadzeniu do porządku kolei Nadwiślańskiej. Z trzech grobów dobywają się głosy krzywdy, które umilkną dopiero po wyroku surowej sprawiedliwości i ukaraniu winnych. Do tego zaś sądu wzywa ich nowe prawo o odpowiedzialności pracodawców za kalectwa i śmierć pracowników. Do jakiego stopnia życie tych biedaków bywa lekceważonem, przekonał inny wypadek w tygodniu ubiegłym. W walcowni żelaza na Koszykach wyrzucono z pieca na dziedziniec t. zw. „szlakę,“ służącą do topienia metalu, na którą majster kazał dla ostudzenia nalać wody. Robotnik, który dopiero od trzech dni pracował w fabryce a zatem nie miał jeszcze należytego doświadczenia, wykonał polecenie: para nagle buchnęła, poparzyła go strasznie i wypaliła mu oczy, okaleczywszy na całe życie. Dla zapobieżenia temu nieszczęściu potrzeba było tylko: albo niebezpieczną robotę powierzyć człowiekowi już z nią obeznanemu, albo niedoświadczonego nauczyć, jak ją wykonać powinien. Zdawałoby się, że to obowiązek prosty, zwykły, niepotrzebujący ani przypomnienia, ani szczególnej troskliwości. Tymczasem — nie; panu majstrowi nie przyszedł on nawet na myśl wobec istoty roboczej „niewiadomego nazwiska.“ Jedna mniej, jedna więcej taka istota w świecie — to obojętne, kto je tam liczy. Ale i przytym wypadku staje cień prawa fabrycznego, który domaga się sprawiedliwości dla ofiary karygodnego niedbalstwa.

Bywa jednakże inaczej. Jest w Warszawie fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych Norblina i Wernera, która po raz drugi składa wymowny dowód dbałości o swych robotników. Przed trzema laty p. Norblin złożył dla nich, jako kapitał emerytalny 50,000 rs.; obecnie pp. Wernerowie, z powodu swego srebrnego wesela i 25-lecia istnienia fabryki, ofiarowali im 35,000 rs., od których procenty przeznaczone będą na zapomogi roczne stosownie do wysługi. I cóż na to słynny p. Fraget? I on zapewne ufunduje dożywotnią rentę dla pracowników swego kantoru, którzy przybyli u niego lat—10. A może zaryzykować dla każdego nawet po 100,000 rs., bo taki bohater się nie znajdzie.

W *Zdrowiu* zawiązała się ciekawa polemika między dwoma lekarzami: jeden narzeka na nadmiar kolegów, drugi nie uważa, ażeby ich liczba była dostateczną; pierwszy radby przewyżkę ich wygarnąć z Warszawy i rozproszyć po całym kraju, drugi broni pozostających w niej, występuje przeciw pospolitowaniu godności i kapłaństwa synów Eskulapa w stosunkach z ludem. Pomijam zawodową stronę tego sporu — niech każdy osiada tam, gdzie mu wygodniej; ale dotknę kilkoma słowy społecznej. „Jeżeli lekarz pragnie jako tako egzystować w miasteczku lub osadzie — powiada zwolennik arystokratyzmu w medycynie — musi i powinien *wysoko cenić* swój zawód tak wobec chłopa, jak wobec szlachcica, a jeżeli chce zyskać popularność, to *nie przez bratanie się* i wiązanie, ale przez powagę i wiedzę... Zapewne, zbratanie ogólne wszędzie jest pożądanem; nie pojmujemy jednak, dlaczego pionierem *wszelkich* idei postępowych, uosobieniem wszelkich cnót teologicznych, kozłem ofiarnym, ponoszącym skutki wszelkich wad i klęsk społecznych, kapłanem gotowym do wszelkiego rodzaju bezinteresownych poświęceń ma być koniecznie lekarz i *nb.* lekarz prowincyonalny.“ Wątpię, czy jest między nami taki okrutnik, któryby od lekarza i tylko od lekarza prowincyonalnego wymagał: i wszelkich idej postępowych, i cnót teologicznych, i poświęceń bezinteresownych; ale jeżeli wszyscy uznajemy się za obowiązanych do pracy nad ludem, to chyba nie powinien się od niej wyłączać lekarz, którego „kapłaństwo“ i „powaga“ nic a nic nie ucierpią w tej roli. Ładnie brzmi deklamacya o pragnieniu wiedzy, o trzymaniu się jej ognisk, o wysokiem posłannictwie, ale nie należy zapominać, że do tego samego dostojeństwa i żądań ma równe prawo każdy człowiek ukształcony: prawnik, matematyk, przyrodnik, filolog, historyk itd., oraz że w gromadzie Eskulapa nie wszyscy są „kapłanami nauki.“ Niektórzy daleko lepiej zrobiliby dla siebie i dla społeczeństwa, gdyby zamiast próżnować i marzyć o niebieskich migdałach w wielkiem mieście, zaczęli pracować w małem bez nadymania się i zdobywania „popularności Bismarka.“ Jeżeli ziemianinowi, który skończył uniwersytet, zalecamy pobratanie się z ludem, to dlaczegóżby nie miał czynić tego lekarz? Wielki Chałubiński zbratał się z małymi góralami zakopiańskimi, a jednakże nic nie stracił na swej powadze, chociaż nieraz lecząc ich, sam odrabiał najzwyklejsze posługi felczerskie. Prawdziwie wielki człowiek nie może nigdy się zniżyć, bo on sam jest swoją wy-

sokością; tylko karzeł, zlazłszy ze słupa lub cudzych ramion, będzie małym.

Po tej epoce, kiedy u nas każdy, kto umiał pisać a nie miał o czem, pisał o emancypacyi kobiet, sprawa ta zeszła z porządku dziennego literatury. P. Przyniczyński, widocznie nieznający ani naszego rozwoju umysłowego, ani naszych wymagań względem katedry publicznej, sądząc, że i nas, jak chłopów szlązkich, można jeszcze oświecać wytartymi komunałami, wystąpił w Ratuszu z odczytem o prawach kobiety. Ponieważ mam nadzieję, że po przekonywającym zawodzie, prelegent nie powtórzy już więcej swej próby, więc utaję sąd, jaki o jego gadaninie wydał nasz nieszczęśliwy sprawozdawca. Powiem tylko ogólnie, że — jak twierdzi — nigdy jeszcze z katedry publicznej w Warszawie nie podobnego nie słyszał.

. . . .

A teraz, czytelnicy, proszę was o kilkotygodniowy urlop. Jak wiecie, biorę go bardzo rzadko i nie nadużywam. I skazanemu na ciężkie roboty dożywotnie należy się bodaj krótki odpoczynek.

Posel Prawdy.

DRUGI ZJAZD

prawników i ekonomistów polskich we Lwowie 1889.

Porządek dzienny obrad.

I. Zjazd odbędzie się we Lwowie, w dniach 12, 13 i 14 września 1889.

II. Dnia 12 września b. r. po nabożeństwie w kościele archikatedralnym o godzinie 9 rano udadzą się uczestnicy Zjazdu wraz z zaproszonymi gośćmi do sali obrad Rady miejskiej w celu otwarcia Zjazdu. Uczestników uprasza się o strój uroczysty (po co to? *Red.*).

III. Otwarcie i zamknięcie Zjazdu nastąpi na zebraniach ogólnych wszystkich uczestników Zjazdu, obrady zaś nad wniesionymi referatami będą się toczyć oddzielnie w dwóch sekcyach: prawniczej i ekonomicznej.

1) Pierwsze posiedzenie ogólne.

Po zagajeniu ze strony przewodniczącego komitetu Zjazdu i przemówieniach wstępnych, tudzież ukonstytuowaniu się Zjazdu w myśl art. II i III regulaminu odczyta

Dr. Witold Skarzyński referat swój p. t.: „Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w zaborze pruskim i ogólny pogląd na obecne położenie tak większej jak i mniejszej własności ziemskiej w Wielkopolsce.“ Następnie zaś;

Dr. Tadeusz Pilat, referat: „O obecnym stanie własności ziemskiej w Galicyi i o kierunkach zmian, jakie się w nim objawiają.“

2) Posiedzenia sekcyjne.

A) Sekcya prawnicza odbędzie cztery posiedzenia:

Na posiedzeniu pierwszem przyjdą pod obrady referaty:

1) Dr. Włodzimierza Spasowicza: „O obecnym stanie ziemstwa w posiadających je guberniach Cesarstwa rosyjskiego i o projektowanych w tem ziemstwie reformach.“

2) Adolfa Suligowskiego: „O potrzebie peryodycznego organu prawniczego, poświęconego teoryi prawa i studyom porównawczym.“

3) Dr. Gustawa Roszkowskiego: „O wydaniu przestępców.“

4) Henryka Konica: „Kwestya gminy zbiorowej w Galicyi.“

Na drugiem posiedzeniu:

1) Dr. Fryderyka Zolla: „O reformie prawa spadkowego beztestamentowego.“

2) Gabryela Kempnera: „O dopuszczalności skargi względem zobowiązań z gry giełdowej pochodzących.“

3) Karola Listowskiego: „O międzynarodowem prawie transportu na kolejach żelaznych, według ostatecznego projektu zredagowanego w Bernie przez komisyę, złożoną z delegatów państw europejskich.“

4) Dr. Tadeusza Sołowija: „O małżeństwach siedmiogrodzkich.“

Na trzeciem posiedzeniu:

1) Dr. Maurycego Friericha: „O postępowaniu zaocznem w ustnem postępowaniu cywilnem.“

2 Stanisława Boduszyńskiego: „O dowodzie z przysięgi w procesie cywilnym.“

3) Alfonsa Parczewskiego: „O rzeczach wolnych od egzekucyi.“

4) Dr. Zygmunta Zinsa: „Pożądanem jest wprowadzenie do austryackiej procedury karnej zasady kontradyktoryjnego postępowania stron w kwestyi zawieszenia lub zniesienia aresztu śledczego.“

Na czwartem posiedzeniu:

1) Dr. Józefa Rosenblatta: „Rzecz o potrzebie reformy obecnego systemu środków karnych.“

2) Dr. Władysława Ostrożyńskiego: „Jaka winna być ogólna zasada kierująca działalności prokuratoryi państwa jako organu oskarżenia publicznego w procesie karnym, a jakie środki procesowe byłyby odpowiednią korektywą monopolu oskarżenia służącego prokuratoryi państwa?“

3) Dr. Edmunda Krzymuskiego: „O konieczności zniesienia sądów przysięgłych i wprowadzenia w ich miejsce bardziej prawidłowej formy sądownictwa mięszanego w procesie karnym.“

4) Dr. Piotra Stebelskiego: „Czy i o ile sądy przysięgłych okazały się w praktyce u nas użytecznymi?“

B) Sekcya ekonomiczna odbędzie również 4 posiedzenia.

Na porządek dzienny przyjdą referaty

Na pierwszem posiedzeniu:

1) Stanisława Szczepanowskiego: „O stosunkach ekonomicznych w Galicyi.“

2) Dr. Włodzimierza Kozłowskiego: „O zadaniach polityki agraryjnej wobec przesilenia rolniczego.“

3) Dr. Mikołaja Fedorowicza: „O przemyśle naftowym w Galicyi.“

Na drugiem posiedzeniu:

1) Dr. Józefa Milewskiego: „O reformie prawa spadkowego w odniesieniu do własności ziemskiej.“

2) Adolfa Vayhingera: „Czy ze względów ekonomicznych i społecznych ustawa państwowa o spadkach włościańskich dla kraju naszego jest pożądaną, oraz czy i o ile w razie przyjęcia tej ustawy podzielność gruntów chłopskich ma być ograniczona?“

Na trzeciem posiedzeniu:

1) Dr. Lotara Darguna: „O ubezpieczeniu robotników.“

2) Dr. Juliusza Leo: „O budżecie Galicyi i konieczności reformy finansów krajowych.“

3) Dr. Stanisława Kłobukowskiego: „Roczna emigracya polska i środki, zapobiegające złemu z niej wypływającemu.“

Na czwartem posiedzeniu:

1) Dr. Alfreda Zgórskiego: „O potrzebie zmian w organizacyi stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, a skutkiem tego i w ustawie z 9. kwietnia 1873 nr. 70 dz. u. p.“

2) Dr. Władysława Kraińskiego: „O kredycie dla włościan w Galicyi.“

3) Filipa Flamma: „O spółkach rolnych.“

3. Drugie zebranie ogólne.

Dnia 14 września o godz. 3. po południu odbędzie się drugie zebranie ogólne, na którem zostaną odczytane uchwały Zjazdu powzięte w obydwóch sekcyach; zebranie zaś zakończą przemówienia Zjazd zamykające.

IV. Prezydum komitetu Zjazdu oznaczy bliżej godziny, w których mają się rozpocząć obrady sekcyj i ogłosi je wraz z szczegółowym programem Zjazdu.

Komitet ponownie uprasza naszych prawników i ekonomistów, którzyby zechcieli wziąć udział w Zjeździe, ażeby zechcieli się *wcześnie* zgłaszać, nadsyłając wkładkę (4 złr. = 3 rs. 35 kop. = 7 marek niem. na ręce sekretarza Zjazdu d-ra Ernesta Tilla we Lwowie. Jakkolwiek bowiem i późniejsze zgłoszenia z przyjemnością przyjęte będą, to jednakże komitet nie może ręczyć za to, czy później zgłaszający się uczestniczy otrzymają wszystkie druki i czy będą mogli być odpowiednio w mieście pomieszczeni.

Komitet II Zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Petersb. Wied. donoszą, że departament pocztowy ma zaprowadzić niebawem banderole do przesyłek na wzór istniejących w Anglii i Niemczech.

Nowa fabryka. W Warszawie powstaje fabryka lasek, rączek do parasoli itp. wyrobów tokarskich. Przedmioty te przeważnie były dotychczas sprowadzane z zagranicy.

Kursy piwowarskie mają być otworzone w Petersburgu pod kierunkiem p. Jarzemskiego, który się kształcił fachowo za granicą.

Ze sztuki. Prof. W. Gerson wykończył wielkich rozmiarów obraz, przedstawiający „Jana Sobieskiego w Wilanowie.“

Departament poczt i telegrafów zawiadamia o przyłączeniu do związku międzynarodowego następujących miejscowości: Obok (na wschodnim brzegu Afryki), Diego-Inarez i Tamassawa (na Madagaskarze), oraz wyspy: Nossy-Bay, Św. Maryi i Magotty. Listy, wysyłane do tych miejscowości, podlegają zwykłym przepisom pocztowym. Wartość pakietów pieniężnych nie może przewyższać 10,000 franków (2,500 rs.).

Zamiast kolei. Rzeczpospolita argentyńska buduje sobie najdłuższą w świecie linię tramwajową, wynoszącą 200 mil angielskich, która połączy kilka miast z Buenos-Ayres. Przyczyną tego zjawiska jest wielka drożyzna drzewa i węgla przy niezmiernej taniości koni.

Samobójstwo ascetyczne. W Porębie Radlnej pod Tarnowem w Galicyi zdarzył się, jak na schyłek XIX stulecia, wypadek szczególny. Niejaka Maryanna Kozikówna, pastuszka, w napadzie szału ascetycznego, dokonała na sobie całopalenia. Śledztwo sądowe stwierdziło, że ta nowoczesna Joanna d'Arc sama sobie stos sporządziła, na którym spłonęła śród nocy i w lesie...

Telefot. Tak się nazywa przyrząd, wynaleziony przez Courtonne'a do przesyłania za pomocą światła (obrazów) wizerunków z przedmiotów, odległych o tysiące kilometrów od oka widza. Wynalazek ten będzie przykrą niespodzianką dla Edisona, który nad podobnym aparatem oddawna pracuje.

Zaćmienie słońca będzie widocznem d. 22 grudnia r. b. w południowo-zachodniej Afryce. Stany Zjednoczone wysyłają tam wielką wyprawę naukową pod kierunkiem prof. Dawida Todd, naczelnika obserwatoryum w Ancherst.

Sprawy kolejowe. Tabor kolei Nadwiślańskiej ma być powiększony o 150 wagonów towarowych i kilkanaście osobowych, oraz o kilka parowozów nowych.

Sprawy szkolne. Egzaminy wstępne do Instytutu górniczego w Petersburgu odbywać się będą w następujących terminach: z języków ruskiego i francuskiego lub niemieckiego (wedle wyboru) d. 10 września (n. s.), z fizyki d. 13 września, z matematyki d. 18 września. Kandydaci, którzy pokończyli wyższe zakłady naukowe, przyjmowani będą bez egzaminu. Prośby przyjmują się do d. 26 sierpnia. Do próśb trzeba dołączać następujące dokumenty: świadectwo wieku i stanu, dowody pochodzenia, patent gimnazyalny lub świadectwo z innego średniego zakładu naukowego z kursem uznanym przez ministeryum za równoważny, oraz świadectwo na wolny pobyt w Petersburgu.

— W ciągu r. 1888 założono w Cesarstwie ogółem 3,000 nowych szkół parafialno-cerkiewnych, do których uczęszcza 54,526 uczniów.

— Lekcye w Instytucie głuchoniemych i ociemniałych zaczną się d. 13 września r. b.

— W ciągu zeszłego półrocza ministeryum oświaty zatwierdziło 16 nowych stypendyów dla wychowańców szkół realnych.

— *Mosk. Wied.* donoszą, że w b. r. szkolnym w ha-c rakterze wolnych słuchaczów do petersburskiej Akademii sztuk pięknych dopuszczani będą wyłącznie uczniowie 7-u szkół rysunkowych: w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Kijowie, Odesie i Wilnie.

— *Graždanin* powiadamia o wyższych kursach dla kobiet. Będą one najwyższym zakładem kobiecym ministeryum oświaty o surowej ustawie. Dopuszczane na nie mają być młode osoby, zamieszkałe przy rodzinach w Petersburgu, oraz takie, które w razie nieposiadania w mieście rodzin będą obowiązane mieszkać w urządzonem pod dozorem ministeryum wspólnem mieszkaniu.

— Katedrę encyklopedyi nauk prawnych i politycznych w uniwersytecie warszawskim powierzono prof. Zyglowi, wykładającemu historyę prawodawstw słowiańskich.

— W gimnazyum męskiem w Lublinie miejsca wolne są we wszystkich klasach. Egzaminy zaczną się 24 sierpnia i trwać będą 5 dni. Podania nadsyłać można do 20 sierpnia r. b.

— W gimnazyum radomskiem będzie kilka wakansów do kl. IV, VI, VII i VIII, w klasie wstępnej 20. Początek egzaminów 28 sierpnia, podania przyjmują się do 27 sierpnia.

— W gimnazyum kieleckiem wakuje 30 miejsc w klasie przygotowawczej, do innych klas kandydaci nie będą przyjmowani. Początek egzaminów 28 sierpnia, trwać będą 3 dni. Podania przyjmowane są do 15 sierpnia.

— W gimnazyum płockiem kandydaci mogą być przyjmowani tylko do klasy VII i VIII. Początek egzaminów 28 sierpnia, podania składać można do ostatniej chwili.

— W gimnazyum kaliskiem jest około 30 miejsc wolnych w klasie wstępnej. Egzaminy zaczną się 19 sierpnia, podania przyjmowane będą do 15 sierpnia.

— W szkole realnej we Włocławku wakanse są w kl. I, II, III i IV, w klasie zaś wstępnej jest 40 miejsc. Początek egzaminów 29 sierpnia, podania nadsyłać należy do 13 sierpnia.

— W szkole realnej w Łowiczu wakują miejsca do wszystkich klas, z wyjątkiem I-ej, w klasie zaś wstępnej będzie 40 wakansów. Podania wnosić można do 27 sierpnia, egzaminy zaś zaczną się 28 sierpnia.

„Łatwą metodę gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela" — ułożył i wydał p. H. Berger. Autor postarał się również o możliwe ułatwienia wymawiania; w tym celu nietylko wyłożył prawidła, ale podał w nawiasach przybliżone brzmienia wyrazów angielskich na sposób polski. Książka ta wykaże swe wady i zalety dopiero w praktyce; o ile wszakże z pobieżnego przejrzenia jej wnosić można, okaże się pożyteczną.

Konkurs. Akademia medyczna w Petersburgu nadesłała do uniwersytetu warszawskiego zawiadomienie o konkursie na napisanie dzieła oryginalnego w zakresie: a) anatomii ogólnej; b) anatomii opisowej człowieka zdrowego; c) anatomii patologicznej; d) anatomii porównawczej i anatomii topograficznej. Do konkursu stanąć mogą wszyscy lekarze, poddani ruscy, z wyjątkiem członków rady cesarskiej wojenno-medycznej akademii. Dzieła mają być napisane w formie podręcznika i przedstawione w rękopisie albo drukowane. Drukowane należy przesłać do akademii w ilości 10 egzemplarzy. Do konkursu mogą być dopuszczone również opisy ulepszeń w wykonaniu preperatów anatomicznych z warunkiem dołączenia najlepszych okazów. Termin konkursu do 20 lutego 1893 r., prace zaś należy nadsyłać najpóźniej do 20 maja 1892 r. (?). Nagroda wynosi 5,000 rs., która może być przyznaną w całości jednej osobie lub też w części tylko tej sumy (minimum 600 rs.) w razie jednakowej wartości prac, kilku autorom. (*Kur. warsz.*).

Kolej Warszawsko-Kaliska lada dzień przestanie być mrzonką. Dzięki usilnym staraniom przemysłowców i poparciu gubernatora kaliskiego, koncesya na linię z Łodzi do Kalisza jest bliską uzyskania, ale bez żadnej zapomogi i rękojmi ze strony rządu. Pole więc operacyi kapitałami prywatnymi stoi otworem. Kapitaliści krajowi, jak zwykle, z obawy o los swych pieniędzy, które, sądzą, iż ciężko nabyli, trzymają się oburącz za mieszki z głupim wyrazem na twarzy. Niech się uspokoją! Niemcy ich z przyjemnością zastąpią w ciężkiej pracy rozczyniania kapitałów, również „w pocie czoła" uzbieranych, „zaoszczędzonych..." Jak *Kuryerki* zapewniają, pojechał już tam którys fabrykant kiwnąć na nich palcem. Obaczycie, wykiwa konsorcyum szwabskie.

Fortepiany warszawskich fabryk na wystawie paryskiej odniosły zwycięztwo nad współzawodnikami Anglii, Włoch, Belgii i Ameryki.

Ruskij Wiestnik donosi, iż podniesiono kwestyę wprowadzenia języka państwowego do zarządów miejskich w kraju nadbałtyckim.

Kolej Rysko-Pskowska została ukończoną i będzie dla prawidłowego ruchu osobowego otwartą w d. 3 sierpnia r. b.

Wynalazek. W Paryżu odbyły się niedawno próby z pociągiem bez kół, poruszanym bez lokomotywy, mogącym robić 200 (?) kilometrów na godzinę. Wagony osadzone są na rodzaju łyżew, ślizgających się po płaskich relsach. Motorem jest woda, wytryskująca z łyżew z siłą zdolną podnieść wagony na pół milimetra ponad relsy, utrzymujące stale pomiędzy sobą cienką warstwę wody, po której pociąg płynie. Do zatrzymania takiego pociągu w największym pędzie wystarcza przez zakręcenie kurka przerwać wytrysk. Woda zużyta ścieka do odpowiednich zbiorników i może służyć nadal.

Sztunda, rozwijająca się w gub. kijowskiej, podolskiej, czernihowskiej, połtawskiej i chersońskiej napotka wkrótce na swej drodze walkę zorganizowaną w postaci rządowej prawowiernej szkoły misyonarskiej.

Nowe towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym rs. 600,000 powstaje w Petersburgu w celu wyzyskiwania wynalazku zwanego „ksylofitem," który ma być kamieniem w obrobieniu posiadającym pewne własności drzewa. Fabryki będą założone w wielu miejscowościach na prowincyi.

Sprostowanie. Nazwisko autora powiastki zamieszczonej w numerze poprzednim brzmi nie *Tanczar*, ale *Tawczar*.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 21 Іюля 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.